GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 27. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 2-go Lipca, 1903 roku. Rok 31.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Alexandra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premie, a 3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje dwa dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

Władysław Dyniewicz.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszym podróżującym agentem obecnie jest pan Wawrzyniec Radomski. Posiada on nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydaje kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w Winonia, Minn. i Wisconsinie.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Polską" w Massachusetts, New Hampshire, Maine, Rhode Island i Connecticut.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od niego swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "July 3," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Lipcu, 1903. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

Wiadomości Zagraniczne.

Przyjęcie w Kilonii.

KILONIA, 25 czerwca. — Cesarz Wilhelm w nadzwyczaj uniżony sposób przywitał amerykańską eskadrę. Przyjechał on tu wczoraj popołudniu yachtem Hohenzollern. Gdy yacht przejeżdżał obok amerykańskiego okrętu "Kearsarge" po trzykroć spuszczono powiewające na głównym maszcie cesarski sztandar na powitanie amerykańskiego sztandaru. Pierwszy raz, jak Niemcy istnieją cesarski sztandar kłaniał się amerykańskiemu, za co później admirał Cotton podziękował cesarzowi.

Gdy yacht cesarski wjeżdżał do portu, przywitano go hukiem armat. Z 32 okrętów dano po 33 strzały; ogółem więc dano 1056 strzałów.

Załogi amerykańskich okrętów, wzniosły trzy okrzyki na cześć cesarza, gdy yacht przejeżdżał obok eskadry.

Admirał Cotton odebrawszy już przed południem telegraficzne zaproszenie od cesarza, zwołał komendantów amerykańskich okrętów na "Kaersarge", a skoro "Hohenzollern" zarzucił kotwicę, parowcem udali się do niego. Przy pomoście przywitał ich kapitan hrabia Usedom i przedstawił ich cesarzowi. Wilhelm każdemu podał rękę i z każdym rozmawiał. Po godzinie Amerykanie wrócili na "Kearsarge". Wilhelm w toku rozmowy z admirałem Cotton, zapowiedział, że chce oglądać okręt "Kearsarge" i zjeść na nim śniadanie.

Turcya grozi.

BERLIN, 25. czerwca. — Telegram z Sofii do Local-Anzeigera donosi, że Turcy bez żadnego powodu zajęli wieś Sultnatipe, gdzie opanowali główną drogę do Serbii. Załoga turecka składa się z czterech batalionów piechoty i 30 armat. Rząd bułgarski zażąda wyjaśnienia tego niezwykłego, groźnego kroku Turcyi.

Przeciw Zakonom.

PARYŻ, 25 czerwca. — W izbie deputowanych przyszedł pod obrady bil rządu tej treści został świeckim księdzem, nie może udzielać nauki w tej gminie, w której poprzednio jako zakonnik był nauczycielem, chyba od tego czasu upłynęły trzy lata. Bil ten wywołał bardzo gorące debaty. Przedłożono ostrzejszy bil, na mocy którego dawniejszym zakonnikom ma być zupełnie zabronione udzielanie nauki w szkołach.; bil ten oddany do komitetu, został ubity.

Deputowany Leroy, radykał, stawił wniosek, aby pozwolono uczyć w szkołach tylko takim osobom, które posiadają świadectwo nauczycielskie, bez względu na to, czy są świeckimi nauczycielami lub zakonnikami. Wniosek miał być także oddany do komitetu, ale większość sprzeciwiała się temu.

Prezes ministrów Combes nie zabierał głosu; zastępował go minister oświaty Vales, który w obronie bilu rządowego odpowiedział, że prawa przeciw zakonnikom muszą być obostrzone, bo obecnie prawa zakonnicy zakonnice mogą łatwo obejść. Valles powiedział między innemi: Dwie trzecie zakazanych szkół prowadzą dalej swoją działalność, a gdy policya się zjawi, odbiera odpowiedź, że nauczyciele lub nauczycielki wystąpili ze zakonu, na co mają poświadczenie biskupa. Faktycznie nie ma żadnej rożnicy między obecnemi a dawnemi szkołami, w których zakonnicy i zakonnice nauczali; różnica jest tylko ta, że tak nauczycieli jak nauczycielki noszą cywilne ubranie zamiast zakonnego.

Po mowie ministra nastały nadzwyczaj burzliwe debaty. Posłów chcących przemawiać przeciw bilowi, zakrzyczano, wskutek czego cała prawica opuściła posiedzenie; wróciła jednak później, aby wziąć udział w głosowaniu. Bil rządu został przyjęty 329 głosami przeciw 66 głosom.

Z Serbii.

BELGRAD, 25. czerwca. — Król Piotr przyjechał tu wczoraj przedpołudniem o 10. godzinie, witany przez lud serbski nadzwyczaj entuzyastycznie.

Na dworcu oczekiwali go ministrowie, wyżsi urzędnicy państwowi, władze miejskie i wojskowe i wybitni obywatele. Dworzec był bardzo pięknie udekorowany. Z posłów zagranicznych byli obecni tylko rosyjski poseł M. Czarykow i austryacki poseł Dumba ze swymi urzędnikami. Straż honorowa prezentowała broń, a orkiestra grała serbski hymn narodowy, gdy król wysiadł z pociągu i witał się z oczekującemi go. Prezydent ministrów Awakumowicz przedstawił królowi rosyjskiego posła Czarykowa, a ten przedstawił mu austryackiego posła Dumbę.

Awakumowicz przywitał króla przemową, na którą on krótko odpowiedział, dziękując za wybór i przywitanie. Następnie król witał się z każdym ministrem, nie wyłączając pułkownika Maszyna, który był dowódzcą sprzysiężonych.

Z dworca wyruszono do katedry. Ulice były zapchane ludem, który nadzwyczaj entuzyastycznie witał nowego króla. Król jechał w towarzystwie prezesa ministrów Awakumowicza, za nimi ministrowie, urzędnicy i wybitni obywatele. Wzdłuż drogi do katedry ustawione były deputacye miast, przybyłe na przywitanie króla.

Ceremonie w katedrze trwały pół godziny. Przy bramie przywitał króla metropolita w otoczeniu popów. Król wysiadłszy z powozu, wszedł po schodach do bramy i po przywitaniu go przez metropolitę, ruszono w uroczystej procesyi do wnętrza katedry. Metropolita odprawiwszy mszę św., wygłosił krótką przemowę, poczem odmówił modlitwę. Na zakończenie uroczystości chór odśpiewał gregoriańskie "Kyrie Elejsen".

Król przystąpiwszy potem do metropolity, pocałował go w rękę, poczem wśród entuzyastycznych okrzyków zebranej w katedrze publiczności, wyruszył do nowego pałacu, (Król zamieszkał w nowym pałacu, a nie w starym konaku, gdzie Aleksander i Draga zostali zamordowani).

W wielkiej sali balowej w nowym pałacu czekali na króla członkowie skupczyny (parlamentu). Po ceremoniach przywitania, król zjadł śniadanie, a potem miał naradę z ministrami.

Wyjazd kilku posłów zagranicznych nie wywarł tu żadnego wrażenia. Lud cieszy się przybyciem nowego króla i jest zupełnie zadowolony. Wieczorem wszystkie domy były bardzo pięknie oświetlone; na ulicach i placach publicznych puszczano rakiety i palono sztuczne ognie.

BERLIN, 26 czerwca.— Iwan Mitrowicz, który ma udać się do St. Zjedn., by pierwszy konsulat serbski założyć w Ameryce, bawi tu ze swoją żoną, z domu Dold, ze San Francisco. Wyraził się, jak następuje: "Naród serbski wszelkimi środkami opierać się będzie żądaniu Rosyi tyczącemu się ukarania patryotów, którzy Serbię uwolnili od Aleksandra i Dragi. Pragniemy ich uczcić, a nie karać. Cały kraj oświadcza wraz z królem Piotrem, że wydarzenia z 11 czerwca nas tylko obchodzą, a nikogo więcej. Gdyby król Piotr działał inaczej, to naraziłby się na złożenie z tronu. Nie chcemy uginać kolan przed Rosyą, której wcale nie przystoi przemawiać w imieniu cywilizacyi. Gdybyśmy jej usłuchali, to uznalibyśmy jej władzę nad sobą. Kraj, który spokojnie przyjął zamordowanie cara Pawła i okropności w Kiszyniewie pozostawia bez kary, niema prawa sądzić o moralności. Sprzykrzyła nam się nieproszona ciągła opieka Rosyi".

Przysięga Króla.

BELGRAD, 26 czerwca —Król Piotr I złożył wczoraj przysięgę wobec członków obu izb parlamentu. Galerye sali skupczyny, gdzie ceremonia się odbyła, były przepełnione publicznością.

Obie izby parlamentu zebrały się w wielkiej sali na wspólne posiedzenie. Po odmówieniu modlitwy przez metropolitę, prezes senatu zagaił posiedzenie, oznajmiając, że król złoży przysięgę na konstytucyę. Chwilę potem król Piotr I w uniformie serbskiego generała wszedł do sali; za nim weszli ministrowie. Skoro król zajął miejsce, metropolita znów odmówił modlitwę, poczem król Piotr złożył następującą przysięgę:

"Ja, Piotr Karageorgewicz, wstępując na tron królestwa serbskiego i obejmując królewskie przywileje przysięgam na Boga Wszechmogącego i na wszystko co mi na tej ziemi jest święte i drogie, że bronić będę niepodległości Serbii i jedności jej rządu, że zachowam konstytucyę kraju nienaruszoną, i że przy wszystkich czynnościach będę miał na oku dobrobyt ludu. Składając tę przysięgę wobec Boga i mego ludu, powołuję Boga na świadka, przed którego sądem składać muszę rachunek. Tak mi dopomóż Boże. Amen."

Po złożeniu przysięgi posłowie wznieśli okrzyk: "Niech żyje król Piotr!"

Metropolita znów odmówił modlitwę i udzielił zebranym błogosławieństwa, poczem wszyscy odśpiewali hymn narodowy. Gdy śpiew skończono, król odezwał się do zebranych: "Niech nam Bóg dopomoże, bracia", poczem opuścił salę.

Krótko potem odbyła się wielka parada, w której brały udział cztery pułki piechoty, dwa pułki konnicy, cztery polne baterye, i jedna konna baterya. Król był w uniformie serbskiego generała. Wojskowi attache przy austryackiem i rosyjskiem poselstwie byli także obecni na paradzie.

Król Piotr mało dba o groźby mocarstw; pozostawił on w urzędzie wszystkich ministrów, chociaż prawie wszyscy należeli do sprzysiężenia. Miał on kilka razy narady z ministrami i jak słychać, postanowiono nie pociągnąć do odpowiedzialności żadnego z tych, którzy brali udział w zamordowaniu Aleksandra i Dragi. Król wydał później proklamacyę do ludu, wyrażając nadzieję, że lud będzie mu wiernym i pomocnym w wypełnianiu obowiązków.

Scisłe wybory.

BERLIN, 26. czerwca.— Wczoraj odbyły się w 183 okręgach ponowne, ścisłe wybory. Dotychczas wiadome są rezultaty z wielkich miast, w których znów socyaliści zwyciężyli.

Walka była wszędzie zawzięta. Dawniej przy ścisłych wyborach pracowały tylko te dwie partye, których kandydaci stawali do ścisłego wyboru. Teraz wszystkie partye we wszystkich okręgach rozwinęły agitacyę. Rządowym partyom chodziło głównie o pobicie opozycyi (socyalistów, Polaków i Welfów), to też pracowali wszędzie przeciw partyom opozycyjnym. W żadnych wyborach nie oddano tyle głosów, co wczoraj. Pomimo wysileń rządowców i centrowców, socyaliści zwyciężyli w 25 okręgach a ponieważ w pierwszych wyborach obrali 55 posłów, więc mają teraz ogółem 80. Dalej obrano wczoraj 39 nacyonałliberałów, 1 centrowca, 222 konserwatystów, 17 wolnomyślnych fakcyi Richtera, 7 wolnomyślnych fakcyi Bratha, 6 południowych demokratów. Z 66 okręgów jeszcze nie ma rezultatu.

Hrabia Bismark . został małą większością obrany.

W Saksonii socyaliści zdobyli wszystkie okręgi z wyjątkiem budziszyńskiego gdzie zwyciężyli antisemici. Socyaliści obrali swych posłów przeważnie w wielkich miastach, jak w Monachium, Karlsruhe, Frankfurcie nad Menem, Szczecinie, Fryburgu, Moguncyi, Dortmund, Hagen, Gryfii, Lipsku, Bochum i innych.

Agraryusze (dziedzice) nie obrali ani jednego posła; w obwodzie fryburskim, gdzie ich jedyny kandydat dr. Oertel stawał do ścisłych wyborów, zostali przez socyalistów pobici, większością 3000 głosów.

Papież słaby.

RZYM, 26. czerwca. — Papież Leon XIII był wczoraj obecny na publicznym konsystorzu, ale według zdania wielu, był to jego ostatni występ. Papież jest bardzo osłabiony i stan pogarsza się z każdym dniem.

Konsystorz odbył się jak zwykle, bardzo okazale. Ustawiono specyalne trybunały dla dyplomatów i wybitnych osobistości, na korytarzach, w salach zebrało się wielu dostojników Kościoła, księży i osób cywilnych a każdy spoglądał na oblicze Leon XIII, aby przekonać się o ile jest prawdy w wiadomości o stanie jego zdrowia. Papież wyglądał bardzo źle, pochylił się więcej niż zwykle, a głos ma słaby. Wniesiono go na sedia gestatoria. Udzielając błogosławieństwa zebranym, miał uśmiech na ustach i czasami chciał wstać, ale oczywiście był za słaby. Za nim postępowali kardynałowie, zakonnicy, księża i członkowie dworu papiezkiego. Eskortę tworzyły gwardye szlacheckie, szajcarska i papiezka.

Ceremonie skrócono o ile możności, aby Papieża nie męczyć.

Kardynałowie zamianowani na konsystorzu, złożywszy w kaplicy syxtyńskiej przysięgę, udali się do Sala Regia, gdzie przywitał ich mistrz ceremonii. Zbliżywszy się do papieża, siedzącego na tronie, nowi kardynałowie uklękli, pocałowali jego stopę i rękę, poczem Papież po dwakroć ich uścisnął. Kardynałowie uściśnęli potem innych kardynałów a po tej ceremonii odebrali z rąk Papieża kapelusze czerwone, na czem skończyły się ceremonie.

Papież powstawszy udzielił wszystkim apostolskiego błogosławieństwa, ogłosił mianowanie nowych biskupów, poczem odniesiono go do jego komnat.

Wilhelm łasi się.

KILONIA' 26 czarwca. — Cesarz Wilhelm udał się wczoraj na amerykański okręt wojenny "Kearsarge", gdzie go przywitali admirał Cotton i inni amerykańscy komendanci i oficerowie. Wilhelm przybył z ministrem marynarki von Tirpitz, szefem gabinetu marynarki von Seden Bibran, generałem von Plessen, hr. Eulenburg i kapitanem von Grumme. Po przywitaniu kapitan Hemphill oprowadzał cesarza po okręcie; za nimi szedł Cotton z Tirpitzem a dalej inni. Wilhelma najwięcej interesowały opancerowane wieże, które też oglądał ze wszystkich stron i kazał sobie opisać niektóre części. Po ukończeniu inspekcyi, udano się do kajuty kapitana. Wilhelm po wypiciu kilku kieliszków szampana, chwalił amerykańskie okręty i zapowiedział, że wyśle telegram do prezydenta Roosevelta. Wizyta trwała godzinę, poczem Wilhelm wrócił ze swą świtą do yachtu "Hohenzollern". Po jego odejściu admirał Cotton zwołał całą załogę okrętu "Kearsarge" i oznajmiwszy, że cesarz Wilhelm wyraził swe zadowolenie tak z okrętu jak załogi, wniósł trzykrotny okrzyk na cześć Wilhelma.

Poźniej Wilhelm wysłał długi telegram do prezydenta Roosevelta, chwaląc okręt "Kearsarge" i jego załogę i przyrzekając, że załogi amerykańskiej eskadry będą jaknajlepiej ugoszczone.

Wczoraj wieczorem Wilhelm wyprawił na yachcie "Hohenzollern" bankiet, w którym brało udział kilku amerykańskich oficerów i członkowie amerykańskiej ambasady.

Na okrętach niemieckich odbywają się co dzień tańce, na które Niemcy zapraszają amerykańskich oficerów.

Jeszcze o wyborach.

BERLIN, 29. czerwca.— Rezultat ścisłych wyborów posłów do parlamentu był wielką niespodzianką dla niektórych partyi. Socyaliści nie byliby tyle okręgów zdobyli, gdyby centrowcy (niemcy katolicy) nie byli ich popierali przeciw kandydatom innych partyi. Centrowcom chodziło o to, aby socyaliści mieli w parlamencie jaknajwięcej posłów, bo wtenczas rząd ze swemi partyami nie da sobie rady opozycyi i będzie musiał powołać centrowców do pomocy, za co musi im zrobić pewne ustępstwa.

Centrum ma tylko 101 posłów; licząc do tego dwóch katolickich Welfów, będzie ich ogółem 103. Centrum straciło tylko Katowice na Górnym Slązku, gdzie mimo szalonej agitacyi księży niemieckich i listu arcybiskupa Kopp, Polacy obrali swego kandydata, rektora Korfantego, przewódcę polskich narodowców na Górnym Slązku. W Bytomiu także obrano polaka, niejakiego Królika, lecz tenże zalicza się do centrowców i już przed wyborami powiedział, że jest polskim prusakiem. Został on obrany przy pomocy niemców katolików.

W Prusach Zachodnich polacy zdobyli okręg wąbrzesko-toruńsko-chełmiński, gdzie został obrany redaktor Jan Brejski z Torunia, którego przed wyborami zamknęli prusacy do więzienia za obrazę jakiegoś pastora, aby przeszkodzić jego wyborowi.

Katastrofa kolejowa.

MADRYT, 29. czerwca. —Według urzędowego raportu, 30 osób straciło życie, a przeszło 60 odniosło niebezpieczne uszkodzenia w katastrofie kolejowej, jaka miała miejsce między Bilbao a Saragossą. Na pociągu znajdowało się około 300 pasażerów i wszyscy odnieśli uszkodzenia.

Pociąg składał się z szesnastu wagonów pasażerskich i dwóch lokomotyw. Gdy przejeżdżał przez most na rzece Nejerilla, spojenie między lokomotywami zerwało się. Pierwsza lokomotywa jechała dalej, ale druga wyskoczyła z szyn i pociągnęła wszytkie wagony za sobą. Na szczęście w rzece było mało wody. Lekko uszkodzeni pasażerowie zajęli się zaraz ratowaniem ciężko skaleczonych. Krótko potem specyalny pociąg przywiózł z Bilbao lekarzy i oddział wojska. Dotychczas wydobyto z rzeki i z pod gruzów tylko 14 trupów.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłama do Europy jest następujący:

	Kurs	Portor.
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 45/100	15c
KORONA—do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 93/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 90/100	25c
FRANK—do Francyi, Belgii i Szwejcaryi	19 93/100	15c
GULDEN—do Holandyi	41 35/100	25c
KRONER—do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 35/100	25c
LIRA—do Włoch	80	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

LIPIEC.

3 P. Eulogiusza, Heliodora b.
4 S. Proroka, Berty, Józefa.
5 N. Krwi Jezusa Chryst.
6 P. Izajasza pr., Korneliusza.
7 W. Wilibalda, Klaudyusza.
8 Sr. Kaliana, Elżbiety kr.
9 C. Cyryla b., Lukrecyi Zen.

WIADOMOSCI Z POLSKI.

Królestwo Polskie.

WARSZAWA.—W tych dniach do kancelaryi w ratuszu w Warszawie zgłosił się starzec lat 60 i kilka, którego postać uderzała oryginalnością wyglądu. Poniszczone mocno ubranie podróżne, sękaty kij w spracowanej dłoni, twarz ogorzała mocno, poorana głębokiemi bruzdy, świadczyły, iż podróżny ten nie tylko z dalekich stron przybywa, lecz że odbyć musiał ciężkie koleje losu.

Jakoż zapytany o cel wizyty, starzec zeznał, iż nazywa się Izydor Słucki, jest zbiegiem z Syberyi, skazany na mocy wyroku sądu okręgowego piotrowskiego i zesłany w roku 1880 na osiedlenie do okręgu kiereńskiego, gubernii iruckiej. Pracował on początkowo w kopalniach złota, zarabiając po kilkaset rubli miesięcznie; później gdy ciężka ta praca nadwyrężyła mu zdrowie, przerzucił się do myśliwstwa, co mu dawało u przedsiebiorcy handlującego zarobek, tak że po jakimś czasie, przy skromnem i wstrzemięźliwym życiu, zebrał parę set rubli.

Byłoby wszystko dobrze, gdyby nie tęsknota za krajem i rodziną. Stała się ona nie do przezwyciężenia, gdy S., poczuł się panem sumy na opędzenie kosztów dalekiej podróży. W dniu 26 grundia S. wyruszył z miejsca, przejechał Czytę, Irkuck, Czelabińsk, przybył do Wilna i ztamtąd przejechał przez Warszawę do Kalisza, gdzie spodziewał się zastać swych rodziców.

Niestety, pomarli już dawno, wędrowiec udał się więc do rodzinnego miasta Piotrkowa, lecz i tu nikogo z krewnych już nie zastał, bracia wynieśli się niewiadomo gdzie, inni krewni i znajomi powymierali. Ponieważ przed wyruszeniem w drogę. S. poślubił sobie być u spowiedzi na Jasnej Górze, udał się tam, poświęciwszy nato resztkę posiadanego funduszu i po wykonaniu ślubu, znękany niepowodzeniami, przyszedł do Warszawy i oddał się w ręce policyi.

WARSZAWA.—Do pism krakowskich nadesłano z Warszawy list, opisujący ciekawy fakt wytrwałego oporu jaki stawili rekruci Unici przeciwko prawosławnej przysiędze. Działo się to w Odessie. Znalazło się tam 80 rektrutów, którzy będąc Unitami nie chcieli składać przysięgi przed popem, gdy ich brano do wojska. Pociągnięto ich do przysięgi w Odesie, ale Unici znowu odmówili stanowczo. Skazano ich przeto na 3 dni aresztu, grożono sądem wojennym — nie złamało to jednak ich oporu. Tymczasem jakiś oficer Polak napisał o zajściu do Petersburga, przedstawiając, że rekruci, uważając się za katolików, nie chcą składać przysięgi przed popem. Odpowiedziano stamtąd, że należy dozwolić złożyć przysięgę przed katolickim księdzem. Ale miejcowa starszyzna wojskowa nie dała za wygrane, pragnąc koniecznie postawić na swojem.

Chwytano się tedy ostatecznego środka. W sam prawosławny wielki piątek zaprowadzono naszych rekrutów do prawosławnego soboru; plac przed soborem otoczono silnym kordonem wojska, archijerej w asystencyi licznej starszyzny wojskowej przekładał konieczność złożenia przysięgi na wierność carowi. Na dzielnych Unitów nie podziałała ani mowa archijereja, ani groźna postawa tysięcy wojska, ustawionego na placu przed soborem. Odmówili.

"Więc odmawiacie przysięgi na wierność carowi" spytał ich jeden ze starszyzny wojskowej. W pytaniu tem mieściła się oczywista łapka, w razie twierdzącej odpowiedzi, rekrutów oddanoby pod sąd wojenny. Ale nasi chłopcy byli nie w ciemię bici.

"Nie odmawiamy przysięgi", odpowiedzieli "ale chcemy przysięgać w kościele katolickim przed katolickim księdzem". Była to ostatnia próba złamania ich oporu. Wprost z soboru zaprowadzono ich do katolickiego kościoła, gdzie też przysięgę złożyli.

WARSZAWA.—"Grzegorzu Edwardowiczu. W Bogu spoczywający Dziad Mój Cesarz Aleksander II., w d. 13 sierpnia 1880 roku Najmiłościwiej rozkazał zarządzającemu ministeryum oświaty nie wzbraniać w przyszłości wykładania religii rzymsko katolickiej uczniom średnich zakładów naukowych w guberniach Królestwa Polskiego w ich języku ojczystym, z zastrzeżeniem, aby środek ten nie był rozciągnięty na niektóre zakłady naukowe, gdzie wykłady rzeczone odbywały się dotychczas w języku rosyjskim.

Uznawszy obecnie za dobre, aby porządek rzeczy, ustanowiony przez Najwyższy rozkaz z. d. 13 sierpnia 1880 roku dla większości średnich zakładów naukowych warszawskiego okręgu naukowego był rozciągnięty i na te 6 męskich i dwa żeńskie średnie zakłady naukowe tego okręgu, co do których dopuszczone było wyżej pomienione ograniczenie. Ja polecam panu zająć się przedsięwzięciem środków skierowanych ku temu, aby z początkiem przyszłego roku szkolnego wykłady religii rzymsko katolickiej, w języku ojczystym uczniów dozwolone były we wszystkich bez wyjątku średnich zakładach naukowych kraju, w których kształcą się wychowańcy lub wychowanice tego wyznania.

Na oryginał Własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisane:

"Mikołaj".

Dan w Carskiem Siole, 25-go maja 1903r.

Wielkie Ks. Poznańskie.

POZNAN,.—W roku 1898 rezultat w pierwszem głosowaniu był: centrum 85, konserwatyści 38, Reichpartej 10, nacyonaliberali 10, socyaliści 32, Polacy 13, inne partye 21, ogółem 209; ściśłe wybory odbyły się w 188 okręgach.

Dotychczas ogłoszono rezultat z tych okręgów z których nadeszły zupełne urzędowe raporty. Między temi są:

W Prusach Zachodnich:

Okręg wejherowko-pucko-kartucki Roman Janta Połczyński z Zabiczyna, ponownie obrady.

Okręg ztumko-kwidzyski — Niemiec ponownie obrany.

Okręg grudziądzko-brodnicki w r. 1898. Niemiec, teraz ściśłe wybory między Niemcem Seigem a Polakiem W. Kulerskim, redaktorem "Gazety Grudziądzkiej".

Okręg toruńsko-wąbrzesko-chełmiński w r. 1898. Niemiec, teraz ścisłe wybory między Niemcem Grasmannem o Polakiem Janem Brejskim, redaktorem To runia.

Okręg świecki: w r. 189 Niemiec, teraz ścisłe wybory między Niemcem Holtz'em a Polakiem Julianem Sass, Jaworskim z Lipionek.

Okręg chojnicko-tucholski w r. 1898 Polak Wolszlegier teraz Polak Leon Czarliński (zrezygnował, bo został w innym okręgu także obrany.)

Okręg człuchowsko-złotowski: w r. 1898. Niemiec Hilgendorff. teraz ścisłe wybory między Niemcem Boechlerem a Polakiem dr. Romanem Komierowskim z Nieżychowa.

W Księstwie Poznańskiem:

Okręg Szamotulsko-międzychodzko-skwidrzyńsko-obornicki: w r.1898 hr. Kwilecki, teraz hr. Maciej Mielżyński obrany.

Okręg międzyrzecko-babimojski; w r. 1898 i teraz Niemiec.

Okręg kościańsko-śmiegolsko-grodzisko - nowotomski; w r. 1898 Cegielski, teraz dr. Witold Skarżyński ze Spławia.

Okręg średnio-średni: w r. 1898 i teraz Józef Głębocki z Kórnika.

Okręg wrzesińsko-pleszewski: w r. 1898 dr. Dziembowski, teraz dr. Ant. Chłapowski z Poznania.

Okręg krotoszyńsko-koźmiński: w r. 1898 i teraz ks. prałat Jażdzewski ze Srody.

Okręg odolanowsko-ostrowsko-ostrzewsko kępiński: w r. 1898 i teraz książe Ferdynand Radziwiłł z Antonina.

Na Górnym Slązku:

Okręg opolski: w r. 1898 i teraz major Szmuła, centrum.

Okręg pszczyńsko-rybnicki: w r. 1898 Faltin, centrum; teraz ściśle wybory między Faltinem a Polakiem Kowalczykiem.

GNIEZNO.—czerwca. Dnia 10 zapadł wyrok w sprawie gimnazyastów następujący:

Na sześć tygodni więzienia skazano Schwemina i Powidzkiego.

Na trzy tygodnie więzienia skazano Grzesiewicza i Chmielewskiego.

Na dwa tygodnie więzienia skazano Grodzkiego.

Na tydzień więzienia skazano Piotrowskiego, Janiszewskiego i Zielińskiego.

Na pięć dni więzienia skazano Kolipińskiego.

Na trzy dni więzienia skazano Sołygę, Kwiatkowskiego, Orańskiego, Ostrowskiego i Estkowskiego.

Na dzień więzienia skazano Hasińskiego i Maniewskiego.

Naganę otrzymali: Janaszewski, Poprawski, Kubliński.

Uwolniono od kary: Celichowskiego, Pacyńskiego, Tomaszewskiego, Wesołowskiego i Wrembla.

Wyrok sądu gnieźnieńskiego wypadł zatem ostrzej, aniżeli się tego domagał sam prokurator. Już po pierwszym dniu rozpraw było do przewidzenia, że wynik procesu będzie podobny do toruńskiego; kary więzienne za naukę mowy ojczystej i— niezależna opinia publiczna. Spodziewać się należy i tam razem głosów prasy, wyrażającej wcale niedwuznaczne sympatye młodzieńców, którzy w zapale dla najświętszych ideałów narodowych narażali się na utratę wolności i zwichnięcia przewidzianej karyery. Społeczeństwo niemieckie nie może się pochlubić taką młodzieżą, jaka stawała przed kratkami sądowymi tak w Toruniu jak i teraz w Gnieźnie. Nawet wrogowie tejże naszej szlachetnie myślącej młodzieży przyznają, że stała na wysokim poziomie estetycznym, odznaczyła się pilnością i dbała o dobre obyczaje.

POZNAN.—Rosyjski minister komunikacyi ks. Chilkow zbadawszy na miejscu teren projektowanego kanału łączącego Wisłę z Wartą, a mianowcie z Włocławka przez Gopło do Konina, wyznaczył 250 tysięcy rubli na roboty przedwstępne. Jak się pokazało, kanał łączący Gopło z Wartą egzystował już przed stu laty, co niezmiernie ułatwi obecne prace. Kanał ten ma być wybitym od Konina wzdłuż pruskiej granicy aż do Gopła a ztamtąd pod Włocławkiem łączyć się będzie z Wisłą. Ministerstwo wojny które ze względów strategicznych nie chciało początkowo udzielić zezwolenia na budowę, dało już swe przyzwolenie.

Kanał ten ze względu na ułatwienie spławu drzewa, wielkie będzie miał dla Królestwa znaczenie.

POZNAN.—Więcej niż pół wieku minęło od chwili, jak dyrekcya Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu, składająca się z najwybitniejszych naonczas przemysłowców naszych, a popierana radami takich mężów jak Lilbelt, Moraczewski hr. T. Działynski, H. Cegielski i innych, powzięła zamiar urządzenia w Poznaniu wystawy przemysłowej. Dyrekcya, chcąc zagrzać przemysłowców z całego Księstwa do obesłania wystawy, odezwała się do reprezentantów polskiego przemysłu w Poznaniu i prowincyi takiemi słowy: "Dość już zarzutów, iż przemysł u nas przez obcych tylko pielęgnowany przychodniów. Pokażmy, iż przy pracy i wytrwałości nie tylko sprostać, ale i przewyższyć ich jesteśmy zdolni".

Rzucona myśl znalazła poparcie u całego społeczeństwa. I to dnia 19 czerwca 1850 r. otwartą została wystawa, na której można było podziwiać wyroby 50 przemysłowców z Poznania i miasteczek naszej dzielnicy.

Od tego czasu nie było już w Poznaniu ogólnej wystawy wyrobów firm przemysłowych. Natomiast urządziło Towarzystwo Młodych Przemysłowców w roku 1877 wystawę wyrobów poznańskich przemysłowców, obesłaną przez 40 członków naszego przemysłu.

Koła nasze przemysłowe, rozumiejąc doniosłość urządzenia wystaw tak ogólnych przemysłowych, jako też specyalnych i terminatorskich, uchwaliły pod wrażeniem odczytu wymienionego już p. Józefa Kużaja "O potrzebie urządzenia wystaw przemysłowych" na zebraniu Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu w dniu 15 listopada 1899 roku, na zebraniu Towarzystw Przemysłowych południowego okręgu W. Ks. Poznańskiego dnia 19 listopada 1899 w Jarocinie, rezolucye zalecające gorąco urządzenie takich wystaw. Obecnie więc wystawę robót terminatorów uważać można za wyraz pragnień i życzeń naszego przemysłu.

Nie pierwsza to zresztą wystawa terminatorska. Towarzystwo Przemysłowe w Poznaniu urządziło ich od roku 1884 co na chlubę też Towarzystwa podnieść należy, aż trzy a mianowicie w roku 1884 w roku 1880 i w roku 1899.

Górny Szląsk.

OPOLE.—O procesie z powodu rzekomego rozszerzenia książek polskich czytamy w "Górnoszlązaku: "W tych dniach odbył się proces przeciwko redaktorom naszym pp. Wojciechowi Korfantemu i Janowi Kowalczykowi przed trzecią izbą karną w Bytomiu. Rozprawa trwała od 10 rano aż do 1 i pół po południu. Mimo wszelkich zabiegów prokuratoryi sąd przyszedł do przekonania, że oskarżeni zakazanych książek nie rozszerzali i dla tego obu uwolnił po znakomitej obronie p. adwokata dr. Adamczewskiego z Katowic. Prokurator żądał dla każdego z oskarżonych po 3 miesiące więzienia.

Galicya.

LWOW.—Kosztem kilkudziesięciu milionów koron będzie zbudowanych kilka nowych linii kolejowych w Galicyi. Nowe te koleje mają na celu rozwinięcie w tym kraju handlu i przemysłu.

LWOW.—Wiec narodowy który się odbył rozpatrzywszy ogniska z których rozchodzi się niemczyzna w kraju naszym, wzywa całe społeczeństwo polskie do wytrwałej z nią walki, wszędzie gdziekolwiek ona się objawia.

I. Wiec narodowy domaga się usilnie zaprowadzenia języka polskiego, jako urzędowego na kolejach państwowych, urzędach pocztowych i telegraficznych, w prokuratoryi państwa, w dyrekcyi skarbu, w zarządzie państwach dóbr i żandarmeryi, wzywa posłów naszych, aby żądania te objawili rządowi w tonie stanowczym.

II. Wiec narodowy protestuje przeciw niemczeniu nazw miejscowości w Galicyi i żąda przywrócenia dawnego polskiego brzmienia nazwom, już zniemczonym.

II. Wiec narodowy wzywa społeczeństwo polskie, ażeby unikało kupców i przemysłowców którzy przyczyniają się do szerzenia niemczyzny w stosunkach handlowych z publicznością polską.

III. Wiec narodowy wzywa inteligentnych Polaków wyznania mojżeszowego, ażeby przystąpili do energicznej pracy nad podniesieniem i oświeceniem ciemnych mas żydowkich i aby położyli kres szerzeniu przez nie niemczyzny w kraju.

LWOW. — "Wiener Zeitung" ogłasza w zwykłej powodzi słów, następujący fakt już dokonany: "Jego Ces. i Król. Apost. Mość najwyższem postanowieniem z dnia 8 czerwca na prośbę tajnego raddcy dra Leona hr. Pinińskiego raczył go uwolnić ze stanowiska królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskim, z pełnem uznaniem jego zasług oddanych na tem stanowisku państwu, i przenieść go w stan stałego spoczynku. Korber mp.

"Jego Ces. i Król, Apost. Mość najwyższem pismem odręcznem z dnia 8 czerwca na podstawie ustawy zasadniczej o reprezentacyi państwa z dnia 21 grudnia 1867 r. powołał tajnego radcę namiestnika dra Leona hr. Pinińskiego do Izby panów jako członka dożywotniego. Korber mp.

"Jego. Ces. i Król. Apost. Mość najwyższem postanowieniem z 8 czerwca powołał marszałka tajnego radcę dra Andrzeja na stanowisko namiestnika królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. ks. krakowskiem. Koerber mp.

Dalej ogłasza "Wiener Ztg" następujcąe pismo odręczne cesarza z dnia 8. czerwca: "Kochany hr. Potocki! Pańska nominacya na namiestnika Królestwa Galicyi i Lodomeryi pociąga za sobą ustąpienie Pańskie ze stanowiska marszałka krajowego Mego Królestwa. Chwili Pańskiego ustąpienia z dotychczasowego zakresu działania nie mogę pominąć bez wyrażenia Panu Mego podziękowania za Pańskie dla Mnie i dla Pańskiego kraju rodzinnego poczynione usługi, skierowane ku dobru całej ludności.

Franciszek Józef. mp. Dr, Koerber mp.

Hr. Piniński napewno dostanie czkawki jak to przeczyta.

KRAKOW. — Proces szkolny we Wrześni. Pod tym tytułem został w Krakowie wydany w polskim przekładzie urzędowy protokół procesu wrzesińskiego. Jest to broszura o 184 stronnicach ozdobiona kilkoma fotografiami oskarżonych i widoków Wrześni.

PISMA
Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM III.

DZIADY.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(FRAGMENTA.)

Posłano wyrwać z finlandzkich nadbrzeży
Wzgórek granitu: ten na Pani słowo
Płynie po morzu i po lądzie bieży,
I w mieście pada na wznak przed carową.
Już wzgórek gotów: leci car miedziany,
Car knuto-władny w todze Rzymianina;
Wskakuje rumak na granitu ściany,
Staje na brzegu i w górę się wspina.
Nie w tej postaci świeci w starym Rzymie
Kochanek ludów, ów Marek Aureli,
Który tem najprzód rozsławił swe imię,
Że wygnał szpiegów i donosicieli:
A kiedy zdzierców domowych poskromił,
Gdy nad brzegami Renu i Paktolu,
Hordy najeźdźców barbarzyńskich zgromił,
Do spokojnego wraca Kapitolu.
Piękne, szlachetne, łagodne ma czoło,
Na czole błyszczy myśl o szczęściu państwa:
Rękę poważnie wzniósł, jak gdyby w koło
Miał błogosławić tłum swego poddaństwa,
A drugą rękę opuścił na wodze,
Rumaka swego zapędy ukraca
Zgadniesz, że mnogi lud tam stał na drodze
I krzyczał: Cesarz, ojciec nasz powraca!
Cesarz chciał zwolna jechać między tłokiem
Wszystkich ojcowskiem udarować okiem:
Koń wzdyma grzywę, żarem z oczu świeci,
Lecz zna, że wiezie najmilszego z gości,
Że wiezie ojca milionom dzieci.
I sam hamuje ogień swej żywości:
Dzieci przyjść blisko, ojca widzieć mogą,
Koń równym krokiem, równą stąpa drogą—
Zgadniesz, że dojdzie do nieśmiertelności!
Car Piotr wypuścił rumakowi wodze,
Widać, że leciał tratując po drodze,
Od razu wskoczył aż na sam brzeg skały.
Już koń szalony wzniósł w górę kopyta,
Car go nie trzyma, koń wędzidłem zgrzyta—
Zgadniesz, że spadnie i pryśnie w kawały!
Od wieku stoi, skacze—lecz nie spada:
Jako lecąca z granitów kaskada,
Gdy ścięta morzem nad przepaścią zwiśnie—
Lecz skoro słońce swobody zabłyśnie,
I wiatr zachodni ogrzeje te państwa—
I cóż się stanie z kaskadą tyraństwa?

PRZEGLĄD WOJSKA.

Jest plac ogromny. Jedni zowią szczwalnią:
Tam car psy wtrawia, nim puści na zwierza;
Drudzy plac zowią grzeczniej, gotowalnią:
Tam car swe stroje probuje, przymierza,
Nim w rury, w piki, w działa ustrojony,
Wyjdzie odbierać monarchów pokłony.
Kokietka idąc na bal do pałacu,
Nie tyle trawi przed zwierciadłem czasów,
Nie robi tyle umizgów, grymasów,
Ile car codzień na tym swoim placu.—
Inni w tym placu widzą szarańczarnię:
Mówią, że car tam hoduje nasiona
Chmury szarańczy, która wypasiona
Wyleci kiedyś i ziemię ogarnie.
Są, co plac zowią toczydłem chirurga:
Bo tu car najprzód lancety szlifuje,
Nim, wyciągnąwszy rękę z Petersburga,
Tnie tak, że cała Europa czuje:
Lecz nim wyśledzi, jak głęboka rana,
Nim plastr obmyśli od nagłej krwi straty,
Już car puls przetnie Szacha i Sułtana,
I krew wypuści z pod serca Sarmaty.
Plac różnych imion: lecz w języku rządów,
Zowie się placem wojskowych przeglądów.
Dziesiąta, ranek: już przeglądów pora.
Już plac okrąża ludu zgraja cicha,
Jako brzeg czarny białego jeziora:
Każdy się tłoczy, na środek popycha.
Po placu, jako rybitwy nad wodą,
Zwija się kilku dońców i dragonów,
Ciekawsze głowy tylcem piki bodą,
Na bliższe karki sypią grad bizunów.
Kto wylazł naprzód, jak żaba z bagniska,
Że łbem się cofa i kark w tłumy weiska.
Słychać grzmot zdala, głuchy, jednostajny,
Jak kucie młotów, lub młócenie cepów!
To bęben, pułków przewodnik zwyczajny.
Za nim szeregi ciągną się wzdłuż stepów,
Mnogie i różne, lecz w jednym ubiorze
—Zielone—w śniegu czernią się z daleka:.
I płynie każda kolumna jak rzeka,
I wszystkie w placu toną jak w jeziorze.
Tu mi daj, Muzo, usta stu Homerów,
W każde wsadź ze sto paryskich języków,
I daj mi pióra wszystkich buchhalterów:
Bym mógł wywieść owych pułkowników,
I oficerów i podoficerów,
I szeregowych zliczyć bohaterów,
Lecz bohatery tak podobne sobie!
Tak jednostajne! Stoi chłop przy chłopie,
Jako rząd koni żujących przy żłobie,
Jak kłosy w jednym uwiązane snopie;
Jako zielone na polu konopie,
Jak wiersze książki, jak skiby zagonów,
Jak petersburskich rozmowy salonów.—
Tyle dostrzegłem: że jedni z Moskalów,
Wyżsi od drugich na pięć lub sześć calów
Mieli na czapkach mosiężne litery
Jakby łysinki—to grenadyery:
I było takich trzy zgraje wąsolów.
Za nimi, niżsi stali w mnogich rzędach,
Jak pod liściami ogródki na grzędach.
Żeby rozróżnić pułki w tej piechocie,
Trzeba mieć bystry wzrok naturalisty,
Który przegląda wykopane w błocie,
I gatunkuje i nazywa glisty.

Zagrzmiały trąby: to konne orszaki,
I rozmaitsze ułanów, huzarów,
Dragonów czapki, kirysy, kołpaki:
Myślałbyś, że tu kapelusznik jaki
Rozłożył składy swych różnych towarów.
W końcu pułk wjechał: chłopy gdyby hłaki,
Okute miedzią, jak rząd samowarów,
A spodem pyski końskie jako haki.
Pułki w tak różnych ubiorach i broniach
Najlepiej będzie rozróżnić po koniach:
Bo tak i nowa taktyka doradza,
I z obyczajem ruskim to się zgadza.
Napisał wielki jenerał Żomini,
Że koń nie człowiek dobrą jazdę czyni:
Dawno już o tem wiedzieli Rusini:
Bo za dobrego konia gwardyaka,
Zakupisz u nich dobrych trzech żołnierzy:
Oficerskiego cena jest czworaka,
I za takiego konia dać należy
Lutnistę, skoczka, albo też pisarza,
A w czasach drogich nawet i kucharza.
Skarbowe chude, poderwane klacze,
Nawet te, które wożą lazarety,
Jeśli je stawią w faraona gracze,
Liczą się zawsze: klacz za dwie kobiety.
Wróćmy do pułków. Pierwszy wjechał kary,
Drugi też kary lecz anglizowany:
Dwa były gniade, a piąty bułany,
Siódmy znów gniady, ósmy jak mysz szary,
Dziewiąty rosły, dziesiąty mierzyna,
A potem znowu kary bez ogona—
U dwunastego na czole łysina,
A zaś ostatni wygląda jak wrona.
Harmat wjechało czterdzieści i osiem,
Jaszczyków więcej nieśli drugie tyle:
Wszystkiego dwieście, jak po wierzchu wnosim.
Bo żeby dobrze zliczyć w jedną chwilę
Śród mnóstwa koni i ludzi motłochu,
Trzeba mieć oko twe, Napoleonie,
Lub twoje, ruski intendencie prochu!
Ty, nie zważając na ludzie i konie,
Jaszczyków patrzysz, wnet liczbę ich zgadłeś:
Wiesz, ile w każdym ładunków ukradłeś.
Już plac okryły zielone mundury
Jak trawy, w które ubiera się łąka:
Gdzieniegdzie tylko wznosi się do góry
Jaszczyk podobny do błotnego bąka,
Lub polnej pluskwy z zielonawym grzbietem,
A przy nim działo ze swoim lawetem,
Usiadło nakształt czarnego pająka.
Każdy ten pająk ma nóg przednich cztery,
I cztery tylnych: zowią się te nogi
Kanoniery i bombardiery.
Jeżeli siedzi spokojnie śród drogi,
Noga się każda gdzieś daleko rucha:
Myślisz, że całkiem oddzielne od brzucha,
I brzuch jak balon w powietrzu ulata—
Lecz skoro cicha, drzemiąca harmata,
Nagle się zbudzi rozkazem wyzwana,
Jak tarantula, gdy jej kto w nos dmuchnie:
Wnet ściągnie nogi, podchyla kolana,
I nim się nadmie, nim jady wybuchnie,
Zrazu przednimi kanonierami,
Około pyska długo, szybko wije:
Jak mucha co się w arszeniku splami:
Siadłszy swój czarny pyszczek długo myje,
Potem dwie przednie nogi w tył wywróci,
Tylnemi kręci, potem kiwa zadem,
Nareszcie wszytkie nogi w bok rozrzuci,
Chwilę spoczywa— wkońcu buchnie jadem.
Pułki stanęły. Patrzą: car, car jedzie,
Tuż kilku starych, konnych admirałów,
Tłum adjutantów i ćma jenerałów,
Z tyłu i z przodu, a car sam na przedzie.
Orszak dziwacznie pstry i centkowany,
Jak arlekiny: pełno na nich wstążek:
Kluczyków, cyfer, portrecików, sprzążek:
Ten sino, tamten żółto przepasany,
Na każdym gwiazdek, kółek i krzyżyków
Z przodu i z tyłu więcej niż guzików.
Świecą się wszyscy, lecz nie światłem własnem:
Promienie na nich idą z oczu pańskich.
Każdy jenerał jest robaczkiem jasnym,
Co błyszczy pięknie w nocach świętojańskich:
Lecz skoro przejdzie wiosna carskiej łaski,
Nędzne robaczki tracą swoje blaski.
Żyją, do cudzych krajów nie ucieką,
Ale nikt nie wie, gdzie się w błocie wleką.
Jenerał w ogień śmiałym idzie krokiem:
Kula go trafi, car się doń uśmiechnie;
Lecz gdy car strzeli niełaskawem okiem,
Jenerał bladnie, słabnie, często—zdechnie.
Śród dworzan prędzej znalazłbyś stoików:
Wspaniałe dusze.—Choć gniew cara czują,
Ani się zarżną, ani zchorują:
Wyjadą na wieś do swych pałacyków,
I piszą stamtąd: ten do szambelana,
Ów do metresy, ów do damy dworu,
Liberalniejsi piszą do furmana,
I znowu zwolna wrócą do faworu.
Tak z domu oknem zrzucony pies zdycha:
Kto miauknie tylko, lecz stanie na nogi,
I znowu szuka do powrotu drogi,
I jakąś dziurą znowu wnijdzie z cicha.
Nim stoik w służbę wróci tryumfalnie,
Na wsi rozprawia cicho—liberalnie.
Car był w mundurze zielonym, z kołnierzem
Złotym. Car nigdy nie rzuca munduru:
Mundur wojskowy jest to carska skóra:
Car rośnie, żyje i—gnije żołnierzem.
Ledwie z kolebki dziecko wyjdzie carskie,
Zaraz do tronu zrodzony paniczyk,
Ma za strój kozackie, huzarskie,
A za zabawkę i — biczyk.
Sylabizuje szabelką wywija,
I nią wskazuje na książce litery:
Kiedy go tańczyć uczą guwernery,
Biczykiem takty muzyki wybija.
Dorosłszy, całą jest jego zabawą
Zbierać żołnierzy do swojej komnaty,
Komenderować na lewo, na prawo,
I wprawiać pułki w musztrę—i pod baty.
Tak się car każdy do tronu sposobił,
Stąd ich Europa boi się i chwali.
Słusznie z Krasickim starzy powiadali:
Mądry przegadał, ale głupi pobił.
Piotra wielkiego niechaj pamięć żyje:
Pierwszy on odkrył tę Caropedyę.
Piotr wskazał carom do wielkości drogę:
Widział on mądre Europy narody,
I rzekł: Rossyę zeuropejczyć mogę,
Obetnę suknie i ogolę brody.
Rzekł—i wnet poły bojarów kniazików
Ścięto, jak szpaler francuskiego sadu;
Rzekł—i wnet brody kupców i mużyków
Sypią się chmurą, jak liście od gradu.
Piotr zaprowadził bębny i banety,
Postawił turmy, urządził kadety,
Kazał na dworze tańczyć menuety,
I do towarzystw gwałtem wwiódł kobiety:
I na granicach poosadzał straże,
I łańcuchami pozamykał porty,
Utworzył senat, szpiegi, dygnitarze,
Odkupy wódek, czyny i paszporty;
Ogolił, umył i ustroił chłopa,
Dał mu broń w ręce, kieszeń narublował,
I zadziwiona krzyknęła Europa:
Car Piotr Rossyę ucywilizował!
Zostało tylko dla następnych carów:
Przylewać kłamstwa w brudne gabinety,
Przysyłać w pomoc despotom bagnety,
Wybrawić kilka rzezi i pożarów,
Zagrabić cudze do koła dzierżawy,
Skradać poddanych, płacić cudzoziemców,
By zyskać oklask Francuzów i Niemców,
Ujść za rząd silny, mądry i łaskawy.
Niemcy, Francuzi! zaczekajcie nieco!
Bo gdy wam w uszy zabrzmi huk ukazów,
Gdy knutów grady na karki wam zlecą,
Gdy was pożary waszych miast oświecą,
A wam natenczas zabraknie wyrazów:
Gdy car rozkaże ubóstwiać i sławić—
Sybir, kibitki, ukazy i knuty:
Chyba będziecie cara pieśnią bawić,
Waryowaną na dzisiejsze nuty.**)

Car, jak kręgielna kula, między szyki
Wleciał i spytał o zdrowie gawiedzi.
"Zdrowia ci życzym" szepcą wojowniki.
Ich szepty były jak mruk stu niedźwiedzi.
Dał rozkaz. Rozkaz wymknął się przez zęby,
I wpadł jak piłka w usta komendanta,
I potem gnany od gęby do gęby
Na osttaniego upad sierżanta.*)
Jęknęły bronie, szczęknęły pałasze,
I wszystko było zmięszane w odmęcie.
Na liniowym kto widział okręcie
Ogromny kocioł, w którym robią kaszę,
Kiedy weń woda z pompy jako z rzeczki
Bucha, a w wodę sypie majtków rzesza
Za jednym razem krup ze cztery beczki,
Potem dziesiątkiem wioseł w kotle miesza—
Kto zna francuską izbę deputatów,
Większą i stokroć burzliwszą od kotła,
Kiedy w nię projekt komisya wmiotła,
I już nadchodzi godzina debatów:
Cała Europa czując zdawna głody,
Myśli, że dla niej tam warzą swobody:
Już liberalizm z ust jako z pomp bucha,
Ktoś tam o wierze wspomniał na początku,
Izba się burzy, szumi i nie słucha—
Ktoś wspomniał wolność, lecz nie zrobił wrzątku:
Ktoś wreszcie wspomniał o królów zamiarach,
O biednych ludach, o despotach, carach:
Izba znudzona krzyczy: "do porządku!"
Aż tu, minister skarbu, jakby z drągiem,
Wbiega z ogromnym budżetu wyciągiem,
Zaczyna mięszać mową o procentach,
O cłach, opłatach, stęplach, remanentach:
Izba wre, huczy i kipi i pryska,
I szumowiny aż pod niebo ciska:
Ludy się cieszą, gabinety straszą:
Aż się dowiedzą wszyscy na ostatku,
Że była mowa tylko—o podatku.—
Kto tedy widział owy kocieł z kaszą,
Lub ów izbę: ten łatwo zrozumie,
Jaki gwar powstał w tylu pułków tłumie,
Gdy rozkaz carski wleciał w środek kupy.
Wtem, trzystu bębnów ozwały się huki,
I jak, lód Newy gdy pryśnie na sztuki,
Piechota w długie porżnęła się słupy:
Kolumny jedne za drugiemi dążą,
Przed każdą bęben i komendant woła,
Car stał jak słońce, a pułki do koła
Jako planety toczą się się i krążą.
Wtem car wypuścił stado adjutantów,
Jak wróble z klatki, albo psy ze smyczy:
Każdy z nich leci, jak szalony krzyczy—
Wrzask jenerałów, majorów, sierżantów,
Huk tarabanów, piski muzykantów—
Nagle piechota, jak lina kotwicy
Z kłębów rozwita, wyciąga się sznurem:
Ściany idącej pułkami konnicy
Łączą się wiążą jednym stają murem.—
Jakie zaś dalej były tam obroty:
Jak jazda rącza i niezwyciężona
Leciała obces na karki piechoty—
Jak kundlów psiarnia trąbą poduszczona
Na związanego niedźwiedzia uderza
Widząc że w kluby ujęto pysk zwierza—
Jak się piechota kupi, ściska, kruczy,
Nadstawia bronie jak igły jeża,
Który poczuje że pies nad nim burczy:
Jak wreszcie jazda w ostatnim podskoku
Targniona smyczą powściągnęła kroku,
I jak harmaty w przód i w tył ciągano—
Jak po francusku, po rusku łajano,
Jak w areszt brano, po karkach trzepano,
Jak tam marzniono i z koni spadano,
I jak carowi w końcu winszowano:
Czuję tę wielkość bogactwo przedmiotu—
Gdybym mógł opiać wsławiłbym me imię!
Lecz Muza moja jak bomba w pół lotu
Spada i gaśnie w prozaicznym rymie,
I śród głównego manewrów obrotu,
Jak Homer w walce bogów, ja—ach drzemię—
Już przerobiono wojskiem wszystkie ruchy,
O których tylko car czytał lub słyszał:
Śród zgrai widzów już się gwar uciszał:
Już i sukmany, delie, kożuchy,
Co się czerniły gęsto w koło placu,
Rozpełzały się każda w swoją stronę,
I wszystko było zmarzłe i znudzone:
Już zastawiono śniadanie w pałacu.
Ambasadory zagranicznych rządów,
Którzy pomimo i mrozu i nudy,
Dla łaski carskiej nie chybią przeglądów,
I co dzień krzyczą: o dziwy! o cudy!
Już powtórzyli raz tysiączny drugi
Z nowym zapałem dawne komplementy:
Że car jest taktyk w planach niepojęty,
Że wielkich wodzów ma na swe usługi—
Że kto nie widział nigdy nie uwierzy,
Jaki tu zapał i męstwo żołnierzy.
Nakoniec była rozmowa skończona,
Zwyczajnym śmiechem z głupstw Napoleona:
I na zegarek już każdy spozierał,
Bojąc się dalszych galopów i kłusów:
Bo mróz dociskał dwudziestu gradusów,
Dusiła nuda i głód już doskwierał.
Lecz car stał jeszcze i dawał rozkazy.
Swe pułki siwe, kare, i bułane,
Puszcza, wstrzymuje po dwadzieścia razy:
Znowu piechotę przedłuża jak ścianę,
Znowu ją ściska w czworobok zawarty,
I znowu nakształt wachlarza roztacza:
Jak stary szuler, choć już nie ma gracza,
Miesza i zbiera i znów mięsza karty:
Choć towarzystwo samego zostawi,
On się sam z sobą kartami zabawi.
Aż sam się znudził, konia nagle zwrócił,
I w jenerałów ukrył się natłoku.
Wojsko tak stało, jak je car porzucił,
I długo z miejsca nie ruszyło kroku:
Aż trąby, bębny dały znak nareszcie.
Jazda piechota długich kolumn dwieście
Płyną i toną w głębi ulic miejskich.
Jakże zmienione, niepodobne wcale
Do owych bystrych, potoków alpejskich,
Co rycząc mętne walą się po skale,
Aż w jezior jasnem spotkają się łonie,
I tam odpoczną i oczyszczą wody—
A potem z lekka nowemi wychody,
Błyskają, tocząc szmaragdowe tonie:
Tu, pułki weszły czerstwe, czyste, białe—
Wyszły zziajane i oblane potem,
Roztopionemi śniegi poczerniałe,
Brudne z pod lodu wydeptanem błotem.
Wszyscy odeszli, widze i katory.
Na placu pustym, samotnym, zostało
Dwadzieścia trupów, ten ubrany biało,
Żołnierz od jazdy; tamtego ubiory
Nie zgadniesz jakie, tak do śniegu wbity,
I stratowany końskiemi kopyty:

*) W rękopisie:
Na ostatniego upada sierżanta,
A jak głaz z góry i z większym pośpiechem
I z częst-zem coraz odzywa się echem
Jęknęły bronie i t. d. P. W.

**) W rękopisie następuje wypuszczona strofa:
Pan Chateaubriand, mówca i poeta,
Był w Jeruzalem, na Golgocie siadał,
Chwalił Chrystusa w państwie Mahometa,
O męczennikach bardzo pięknie gadał.
Lecz gdy go wielkim ministrem zrobiono,
Kiedy się wcisnął między królów grono,
Wnet Aleksandra pokochał szalenie.
Już go i z gazet i z trybuny wieńczy,
Już męczenników puścił w zapomnienie.
I będzie sławił cara co nas dręczy.
Niemcy skromniejsi i nie dbają wcale
O ministerstwa i o przyjaźń królów:
Dość, że im przyszlą orderzyk Moskale
I dadzą tytuł poważny k o n s u l ó w,
I profesora, co był szewca synem,
Zrobią szlachcicem, ruskim dworzaninem.
On przez dzień cały chodzi po spacerach,
Albo przy piwie zasiada w orderach.
A w wieczór pisze, cara sławiąc, póki
Wystarczą lipskie bibuły i druki.

**) W rękopisie następuje wypuszczona strofa
Wam to zostawiam opiewać, Francuzy!
Wyście przybyli aż do Moskwy grodu,
Na wyłamane waszą ręką gruzy,
Po świeżych trupach waszego narodu,
Byście koronę cara opiewali,
Sławili mądrość i łaskawość rządów —
Których nie sławił jeszcze nikt z Moskali! —
Wy urodzeni wieszcze uczt, namaszczeń,
Rzezi, rabunków, niewoli, przywłaszczeń,
Wy narodowych nie znacie przesądów:
Wam być wieszczami wojskowych przeglądów!

(Ciąg dalszy nastąpi).

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland is realy a *First Class Advertising Medium*.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1258

CHICAGO, 2-go LIPCA, 1903.

Krzyżacki wyrok.

Znowu rozegrał się w Gnieźnie jeden z owych procesów, których młodzież polska gimnazyalna pociągniętą została przed kratki sądowe i za "przestępstwa zagrażające bytowi państwa niemieckiego" skazaną została na kary więzienne.

I cóż to za przestępstwa i karygodne czyny? Oto nauka historyi, geografii i literatury polskiej!

Alež w konstytucyjnych Prusach to zbrodnia nie słychana—nauka poza szkołą rzeczy ojczystych-polskich!

Sądzimy, że tak prokurator jak i sąd w głębi duszy nie przywiązywał najmniejszej wagi do owych tajemnic, któremi młodzież naukę tę okrywała. Wywody królewskiego prokuratora o niebezpieczeństwie tajemnych związków, cofnięcie się aż do rewolucyi francuskiej, wskazanie na sprzysiężenia w Macedonii, Armenii, Włoszech, Hiszpanii były zdaniem naszem płaszczykiem, by pokryć niewinne pragnienie nauki, zarzutem konspiracyi zagrażającej całości państwa. Wszelkie dążności i deklamacye wszechpolskie, na których prokuratorya pruska oskarżenia swe funduje, są w oczach prokuratora i sądu zdaniem naszem równie śmiesznemi, jak w oczach każdego rozsądnie myślącego polaka. Jest to więc tylko pokrywą ze strony rządu, pod którą chowa się dążność przygnębienia i uniemożliwienia wszelkiego zapoznania się z dziejami własnego narodu dla uczniów polskich.

Nauka karygodnym czynem dla ucznia!

Dyrektorowie gimnazyów na mocy denuncyacyi współuczni odbywają rewizye po mieszkaniach — znajdują dowody zbrodni: dzieła wieszczów narodowych, dzieła historyczne, mapy rodzinnego kraju. Z tym materyałem obciążającym udają się do prokuratora, który wytacza oskarżenie na mocy kodeksu karnego, sąd karze "przestępców" więzieniem, a władza wojskowa odejmuje skazanym prawo jednorocznej służby, jako moralnie upadłym!

Jakże inaczej dzieje się po niemieckich gimnazyach! W Monachium odkryto związek gimnazyastów, który wprawdzie także był tajnym, ale nie zajmował się ani nauką historyi, ani literatury, który pielęgnował tylko sztuki piękne, odbywając najobrzydliwsze orgie z usługującemi kelnerami, gdzie najniemoralniejsze czyny, wedle słów samego ministra, były rzeczą zwyczajną. Młodych ludzi wypędzono wprawdzie z gimnazyum, ale nie zbroniono przyjęcia ich do jakiegokolwiekbądź innego i nie odjęto im prawa jednorocznej służby, a orgie i sprosności nie przeszkodziły im w dalszej karyerze.

Nauka rzeczy ojczystych przestępstwem — orgie i bachanalie niedorostków wybrykiem tylko krewkości młodzieńczej! Dziwna etyka, dziwne zapatrywania stróżów moralności XX wieku! Dziecinne tajemnice zbrodnią zagrażają całości państwa; zdziczenie i upadek moralny zboczeniem młodzieńczem! Czyż naprawdę całości niemieckiego państwa zagraża więcej podanie ręki, w celu zachowania tajemnicy prześladowanej przez nauczycieli obcej narodowości, nauki ojczystego kraju, jak rozpusta szerząca się od najmłodszych lat?

Nie w naszem ręku ster rządów niemieckiego państwa; wcielenie do niego mimo własnej woli, patrzeć możemy obojętnie na rozwój moralny jego młodzieży. Nasza, zamykana po kaźniach z złodziejami i zbrodniarzami i kuta w kajdany moralnie nie upadnie!

Do naszej młodzieży zwracamy się, aby raz zechciała przejrzeć, że wszelkie tajemnice, któremi okrywa naukę rzeczy ojczystych są złem wielkiem, bo wtę właśnie tajemniczość uderzają władze i przyznając nibyto wolność nauki, karzą za tajne związki mające zagrażać całości państwa.

Wszakże sam prokurator podniósł w procesie gnieźnieńskim iż nauka bez tajnych stowarzyszeń jest dozwoloną, że w konwikcie gnieźnieńskim uczono się rzeczy ojczystych, że władza szkolna wiedziała o tem, ale żadnej w tem "zdrożności" nie dopatrzyła się. Precz więc z wszystkiemi tajemnicami, korzystajmy z praw naszych otwarcie, nie tajmy się z tem co nam zaszczyt tylko przynosi, a unikniemy wszelkich pozorów zakazanej roboty. Niechaj młodzież w ten sposób uczy się rzeczy ojczystych niechaj stara się poznać historyą i literaturę ojczystą, ale niech nie okrywa tej nauki tajemnicą, bo niema do tego najmniejszego powodu a i rząd pruski nie będzie miał prawa karać ich jak zbrodniarzy.

PRZEMOWIENIE SIENKIEWICZA.

Na zjeździe wychowańców byłej szkoły głównej w Warszawie przemówił pomiędzy innemi Henryk Sienkiewicz, zwracając się do b. profesorów tej szkoły, w te słowa:

Czcigodni profesorowie i szanowni koledzy! Powierzono mi zaszczytny obowiązek powitania uczestników tego pamiętnego zjazdu. Pamiątkowy on jest zaiste, bo przywodzi na pamięć nietylko nasze młode lata, ale i tę ważną chwilę w naszych dziejach, w której po długiej przerwie, otwarty został taki właśnie wyższy przybytek naukowy, jakiego gorąco pożądało całe społeczeństwo. Miał on zaświecić, jak gwiazda, nad całym krajem, miał rzucić jasne promienie wiedzy w najodleglejsze krańce tej ziemi, miał wytworzyć ludzi nauki i światłych obywateli, miał podnieść poziom naszej kultury i uszlachetnić, a zarazem pogłębić myśl narodową.

Więc pogarnęliśmy się tłumnie do tej naszej Szkoły głównej. Z miłością witani przez Was, czcigodni nasi przewodnicy, odpłaciliśmy Wam równie gorącem sercem.

Krótkie było istnienie tej naszej Szkoły, ale śmiało można powiedzieć, że mało który w świecie uniwersytet mógł się pochlubić takim stosunkiem przewodników do młodzieży.

Częstokroć bywają to dwa obozy, my zaś stanowiliśmy jeden, a stało się tak dla tego, że mieliśmy głębokie poczucie jedności naszych celów i ideałów, że czuliśmy najmocniej tożsamość naszych dusz.

Tkwiła w nas nieograniczona do Was ufność, na takiej glebie łatwo wyrasta miłość, łatwo zgoda, łatwo zapał, łatwo praca. Więc z miłością, w zgodzie z zapałem wzięliśmy się do pracy dla dobra społecznego i dla przyszłości. I oto po czterech latach mogliście, czcigodni panowie, powiedzieć już społeczeństwu: "Plon niesiemy, plon!" Z pod Waszego przewodnictwa wyrosło pierwsze pokolenie ludzi, które zajęło opróżnione dotychczas stanowska, społeczne i rozniosło po kraju nietylko wiedzę zawodową, ale i wyższe poglądy, szlachetniejsze porywy, głębsze myśli.

Odtąd co rok wypuszczaliście nowe zastępy posłanników Waszego ducha, ci zaś nieśli światło w pomrokę, podwójnie błogosławione, bo i takie, które rozjaśnia umysły, i takie które rozgrzewa serca ludzkie.

Więc gdy po upływie kilku dziesiątków lat postanowiliśmy raz jeszcze obliczyć się, raz jeszcze spojrzeć sobie w twarze, raz jeszcze wzajem się przypomnieć, słuszną i sprawiedliwą rzeczą jest, abyśmy rozpoczęli to zebranie od wyrażenia Wam, czcigodni profesorowie, naszej wielkiej i niewygasłej wdzięczności. Taka była najpierwsza myśl wszystkich tu zebranych uczniów Szkoły Głównej i takie pierwsze uczucie, którego jestem w tej chwili wyrazem.

To Wam się od nas należy, albowiem winniśmy Wam wdzięczność nietylko za te ziarna nauki, które rzuciliście w nasze umysły, ale i za ową zasadniczą, wysoką miłość ideałów, którą wszczepiliście nam w duszę, a dzięki której żaden z Waszych wychowańców nie przeszedł nigdy tej granicy, po za którą rozpoczyna się od tych ideałów odstępstwo.

Kształciliście rozum, ale kształciliście także charakter. Wasza główna zasługa—to ten ogromny zastęp cichych pracowników, którzy i w ciężkich nieraz warunkach życia wraz z umysłowym ponosili zarazem i moralny poziom społeczny, a pracując uporczywie, lubo bez rozgłosu i sławy—ni dla chleba ni dla żadnych innych korzyści nie sprzeniewierzyli się duszy powszechnej.

OD WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO.

Na posiedzeniu Wydz. Wykonawczego II Polsko—Katolickiego Kongresu odbytem dnia 25 czerwca. r. b. do Federacyi zostały przyjęte następujące osady:

11. Św. Kazimierza, w Buffalo, N. Y.
12. Św. Wojciecha, Grand Rapids, Mich.
13. Św. Wacława, Ripon, Wis.
14. Św. Wojciecha, South Milwauke, Wis.
15. Św. Stanisława, Rochester, N. Y.
16. Św. Kazimierza, South Bend, Ind.

Również do Federacyi przyjęta została organizacya Stowarzyszenia Polaków w Ameryce. Jestto pierwsza organizacya katolicko-polska, która "in gremio" przystąpiła do Federacyi. Drugą jest Stowarzyszenie św. Józefa w Pittsburgu, Pa.; trzecią zaś Związek Śpiewaków Polskich w Milwaukee, te atoli po dyplomy federacyjne jeszcze się nie zgłosiły.

Podatek federacyjny do kasy Wydziału Wykonawczego od 18-go maja do 10 czerwca r. b. wniosły:

Tow. Boskiego Serca P.J., Nanticoke Pa. $6.20.
Osada Św. Stanisława, Rochester, N. Y. $5.30.
Tow. Św. Stanisława Ironwood, Mich. $7.10.
Osada SS. Cyryla i Metodego, Milwaukee, Wis. $11.00.
Osada Św. Kazimierza, Buffalo, N. Y. $14.30.

O tworzeniu się osady federacyjnej w Leavenworth, Kansas, donosi nam pan Józef Trzeciakowski, Ks. Edward Kozłowski, proboszcz parafii św. Stanisława K. w Bay City raczył oświadczyć, że on też o zorganizowanie osady federacyjnej w swojej parafii starać się będzie. To uczynił i ks. Nawrocki z Chicago, w jego parafii już nawet początek został zrobiony, o czem się dowiadujemy od Swiątkowskiego, jednego z wybitniejszych członków parafii M. B. Nieustającej pomocy.

Również na ostatniem posiedzieniu Wydz. Wyk. stosownie do życzenia p. Czaplewskiego, wice-prezesa Wydz. Wykonawczego, została poruszoną kwestya ustanowienia specyalnych organizatorów dla osad federacyjnych. Po dłuższem zastanowieniu się nad tą kwestyą zgodzono się owych organizatorów nie ustanawiać, a to dla dwoch racyi: po pierwsze brak funduszu na pokrycie ekspensów takich organizatorów; po wtóre obawa uprzedzenia do Federacyi Wiel. księży proboszczów, którzy nie radzi widzą obcych przybyszów agitujących w parafiach dla jakiejbądź sprawy. Należy przedewszystkiem spuścić się na patryotyzm i dobrą wolę naszego duchowieństwa. Ono niezawodnie samo o Federacyę starać się będzie, gdy nabierze przekonania do niej.

Szematy statystyczne w zeszłym tygodniu, nadesłali księża: L. Bójnowski, Fr. Jagielski, Fr. Jachimiak, P. A. Kahelek, M. Dorszyński, W. Maśnicki, A. Zubowicz, Fr. Gzella, J. Cerański i S. Elbert.

Mamy zamiar w krótkim czasie przystąpić do zestawienia przesłanych nam danych statystycznych. Prosimy więc tych księży proboszczów, którzy szematów swoich jeszcze nie nadesłali, aby raczyli to uczynić bezzwłocznie. W przeciwnym razie cyfr statystycznych tyczących się ich parafii do naszego spisu ludności polskiej w Ameryce zapożyczymy ze statystyki sporządzonej przez ks. W. Kruszkę, która zdaje się jest często niedokładna.

Ks. K. Sztuczko, C. S. C. Sek. I. Wydz. Wyk.

Chicago, Ill. d. 26 czerwca 1903. r.

NOWY MARSZAŁEK GALICYI.

Hr. Stanisław Badeni został w przeszłym tygodniu zamianowany marszałkiem kraju. Donoszą nam z Wiednia, że kandydatury Dawida Abrahamowicza nie traktowano tam na seryo, gdyż liczono się z tem, że zamianowanie znienawidzonego tego pana wywołałoby w całym kraju nieobliczone skutki.

Najdłużej piastował laskę marszałkowską Leon ks. Sapieha. Ustąpił on w 1875 r. po głośnym procesie Ofenheima. Po nim przez rok marszałkiem był Alfred hr. Potocki, były prezes ministrów (1870 do 1871). Po śmierci hr. Gołuchowskiego został Alfred hr. Potocki, w r. 1876 namiestnikiem, a laskę marszałkowską otrzymał hr. Ludwik Wodzicki, by ją w parę lat później zmienić na w synekurę Lenderbanku. Wtedy z osobistej inicyatywy cesarza marszałkiem został dr. Mikołaj Zyblikiewicz, jeden z najwybitniejszych posłów do Rady państwa, a następnie prezydent miasta Krakowa. Jako taki przyjmował w r. 1880 cesarza w Krakowie i podobał mu się bardzo. Był to jedyny nie magnat, nie szlachcic nawet na stanowisku marszałka. W 1887 r. wygryźli stańczycy Zyblikiewicza, który ustąpił miejsca Janowi hr. Tarnowskiemu z Dzikowa. Po nim został marszałkiem Eustachy ks. Sanguszko, a gdy tego w 1895 r. zniewolono zamienić godność marszałka na urząd namiestnika, dostała się laska marszałkowska hr. Stanisławowi Badeniemu i spoczywała w jego dłoni przez lat siedm. W r. z. miejsce hr. Badeniego zajął hr. Andrzej Potocki. Teraz hr. Badeni powraca napowrót do pałacu wydziału krajowego.

Niestety w ostatnich czasach nastało ogólne zamięszanie pojęć, zamianowanie marszałka krajowego namiestnikiem uważają za rodzaj awansu — podczas gdy w rzeczywistości godność marszałka krajowego, jako reprezentanta kraju, jest najwyższą. Na stanowisko to wybierają zazwyczaj obywatela cieszącego się powszechnem zaufaniem w kraju, podczas gdy namiestnikiem w danym razie zostać może generał lub jaki wyższy urzędnik polityczny. Dążyć należy wreszcie do tego, ażeby w przyszłości marszałek kraju nie bywał mianowany — lecz aby był wybierany przez Sejm, podobnie jak to się dzieje w innych ciałach parlamentarnych.

OFIARY NAPOLEONA I.

Według przechowywanych w archiwach dekretów, pobór do wojska w czasie dziesięcioletniego prawie panowania 1804—1814 Naoleona I wynosił: w 1805—800,000 żołnierza; 1807 — 80,000; w r. 1808—240,000 w r. 1809—76,000; w r. 1810—120,000; w r. 1811—160,000; w r. 1812—237,000: w r. 1813 1,003,000. Czyni to razem przeszło dwa miliony, do czego policzyć jeszcze należy pułki ochotnicze —w pierwszej linii polskie—i powszechny pobór na początku roku 1814, tak, że ogólną cyfrę zaciągów w okresie dziesięcioletniego panowania Napoleona można przyjąć na co najmniej trzy miliony ludzi. Po upadku cesarstwa, wszystkich żołnierzy, inwalidów i jeńców, zostało około 802,600, to znaczy że dziesięć lat sławy wielkiego wojownika pochłonęło 2,200,000 ludzi walczących pod jego sztandarami, średnio 244,000 rocznie. Jeżeli dodamy do tego ofiary owej krwawej epoki w państwach zmuszonych do wojen, a dojdziemy do wniosku, że wielki Korsykanin, którego imię w ostatnich czasach tak bardzo w całym świecie odżyło i takim cieszy się urokiem, był istnym "biczem Bożym", godnym współzawodnikiem dżumy i cholery.

DOCHODY CARA.

Cenzura rosyjska zarządziła konfiskatę wydanego w Paryżu "Almanach Hachette". Następnie jednak cenzorzy namyślili się i uwolnili książkę z pod konfiskaty, poleciwszy wyciąć zniej tylko jedną kartkę, mianowicie stronicę 147 i 148. Są tam bowiem podane dochody wszystkich panujących Europy. Największe dochody posiada car bo 405 franków na minutę. Ogłoszenie tego faktu uznała cenzura za niebezpieczne dla caratu.

PRZYSZŁOSC KANADY.

Pisaliśmy swego czasu, że przyszłość Kanady zapowiada się świetnie. Ziemia w Kanadzie jest bardzo urodzajna, brak tylko komunikacyi, kolejowej, a kolonistów znalazłoby się podostatkiem. W ostatnich czasach rozpoczęło budowę kilka kolei, a obecnie kompania kolei żelaznej Grand Trunk uchwaliła wydać 75 milionów dolarów na budowę kolei żelaznej z miasta Quebec do portu Simpson, znajdującego się nad Pacyfikiem. Po ukończeniu tej budowy będzie to nowa transkontynentalna kolej.

Kompania Grand Trunk będzie miała pewną przewagę, nad swemi rywalkami. Najpierw, przestrzeń jej z Liverpolu do Yokahama będzie o 1,210 mil krótszą aniżeli przez Nowy York i Vancouver, a po drugie zakończenie proponowanej kolei będzie o 550 mil bliżej portów chińskich aniżeli z Seattle lub Vancouver. Odległość do portów hawajskich i austryalskich będzie równa tamtym.

Tory tej kolei będą przeprowadzone przez obszerną, bezludną przestrzeń w Kanadzie. Około 3000 milionów akrów roli, leżącej obecnie odłogiem, zostanie zużytkowanych. Gleba jest żyzna a okolica ponętna, to też spodziewają się, że wkrótce po ukończeniu kolei ściągnie się tam tysiące osadników.

Ludność Kanady znacznie wzrosła w ostatnich latach, a nowa kolej przyczyni się do lepszego dobrobytu. Z ukończeniem takowej obecnie tłumna emigracya do St. Zjednocznoych zostanie skierowana do Kanady. Emigranci wyjdą dobrze na tem. Większość z nich to robotnicy — na roli zrodzeni i wychowani, rola też dla nich jest najodpowiedniejszym miejscem do osiedlenia.

Doświadczenia rządu kanadyjskiego z Duchoborcami niewydały pożądanych rezultatów. Duchoborcy okazali się żywiołem nie pewnym. Obecnie Armia Zbawienia posiadająca na wschodzie trzy kolonie rolnicze, objawiła chęć zakolonizowania 5,000 rosyjskich Żydów, którzy by, uszedłszy z pogromu kiszyniewskiego, na roli osiąść chcieli. Ze projekt ten do skutku nie przyjdzie jest pewnem, bo Żyd nie do roli stworzony. Natomiast zdaje się nie z drogi by było, gdyby kto z Polaków w przyszłości zajął się zbadaniem położenia i, jeśli okazałoby się pomyślnem, skierował tam naszych wychodźców. Kanada ma przyszłość przed sobą.

Gdyby te obszary roli zostały zajęte, i uprawione, wysoka cena produktów spożywczych wnet by opadła. Pomimo to St. Zjednoczone ze wzrostem Kanady wiele skorzystałyby boby miały zbyt na swe wyroby fabryczne.

NEKROLOG.

Krewnym i znajomym donoszę tę smutną wiadomość że dnia 17 czerwca rozstała się z tym światem, najukochańsza moja żona Maryanna z domu Ososika, zaopatrzona św. Sakramentami. Pogrzeb odbył się 19 czerwca. Pozostawiła w smutku czworo małych sierot od 17 do 4 lat liczących.

Niech odpoczywa w Bogu.

Jan Popławski, mąż.

NOWY SPOSOB PROWADZENIA WOJNY.

Nowy sposób prowadzenia wojny wynaleźli — jeżeli tylko prawdziwem doniesienie, "Pet. Wiedomosti" — Macedończycy. Oto, ponieważ wszelkie dotychczasowe środki przedsięwzięcia przez komitet macedoński celem wykurzenia Turków z granic powstaniem objętych, nie odniosły pożądanego skutku, postanowili oni uciec się do innego, a bez wątpienia najstraszniejszego środka.

Oto — jak pismo wspomniane donosi posiadają oni podobno wychodowane sztucznie we flaszeczkach zarazki dżumy indyjskiej obecnie mają zamiar zapomocą tych zarazków rozszerzyć dżumę w Konstantynopolu i Salonice, aby w ten sposób zmusić Turków do rejterady. Środek, w każdym razie niezwykle oryginalny, czy jednak okaże się równie praktycznym to się dopiero okaże, nota bene, jeżeli tylko całe to doniesienie dziennika petersburskiego jest prawdziwe.

ROZNE OSWIADCZYNY.

Dyplomata powiada do panny, z którą się ma żenić:

"Pozwól pani, abyśmy zawarli przymierze na wieczne czasy!"

Żołnierz—"Mojemu sercu zadałaś nieuleczalną ranę" albo: Przyszłaś, ujrzałem, zwyciężyłaś".

Ogrodnik—"Tylko jedno słowo z swych ust, a droga naszego życia będzie usłana kwiatami".

Murarz — "Zbudujemy razem dla siebie chałupkę."

Marynarz—"Piękna pani, przy tobie znajdę bezpieczny port w czasie wszystkich burz życiowych".

Woźnica—"Wysłuchaj mnie, a będziesz zawsze trzymała lejce."

Jubiler—"To jedyne ognisko, które nas połączy, ma tworzyć złoty łańcuch."

Uczony—"Ach, pozwól, abym zbadał twoje serce i odczytał hieroglif mego szczęścia w twych oczach".

Restaurator—"Napełniasz kielich mojego życia po brzegi."

Rzeźbiarz—"Jeżeli serce twe nie jest z marmuru, to pozwól, aby w niem zamieszkał mój obraz."

Korespondencya.

WESTFIELD, MASS.— Szan; Redakcyę proszę o umieszczenie niniejszej korespondencyi.

Tutejsza polonia nie jest liczna, a pomimo to cieszy się znacznem powodzeniem i żyje bardzo przykładnie. W zeszłą niedzielę odbył się tu piknik na pobudowanie nowej świątyni. W pikniku wzięła udział liczna publiczność i bawiono się wzorowo. Dochód z pikniku musi być znaczny.

Ob. S. Jegelewicz, ogólnie znany i szanowany tutejszy obywatel, ma piękną grosernią i skład mięsa.

Wszystkim abonentom składam serdeczne podziękowanie za staropolskie gościnne przyjęcie.

Z uszanowaniem

W. Michalski.

Wi domości Zagraniczne.

Katastrofa w kopalni.

BARRATOREAU, Meksyk, 29. czerwca.—W kopalni węgla Las Esperanzas nastąpił wybuch gazów, przyczem 24 górników straciło życie a przeszło 50 odniosło uszkodzenia. Górnicy właśnie zabierali się do opuszczenia kopalni, gdy nastąpił wybuch. W tym czasie znajdowało się w kopalni 100 górników.

Turcya chce wojny.

KONSTANTYNOPOL, 29. czerwca.—Bułgarski poseł w Konstantynopolu zażądał od rządu tureckiego wyjaśnienia co do gromadzenia wojsk tureckich w Sułtantipe. Wielki wezyr odpowiedział mu, że nic nie wie o tej sprawie ale każe ją zbadać.

Przed kilku dniami donoszono, że wojska tureckie zajęły wieś Sultantipe, przez którą prowadzi główna droga do Sofii. Turcy mają tam cztery bataliony i 30 armat.

WIEDEN, 29. czerwca.— Sytuacya w wilajecie adryano-polskim jest nader groźna. Panuje tu przekonanie, że wojna między Turcyą a Bułgaryą jest nieunikniona i że rozpocznie się w najbliższym czasie. Tureckie władze systematycznie prześladują Bułgarów, zamieszkałych w granicach Turcyi. Wiele miejscowości zburzono do szczętu, a mieszkańców wycięto, jeżeli nie zdołali uciec; wybitnych Bułgarów aresztują bez żadnego powodu. Prześladowanie Bułgarów doprowadza ich do rozpaczy i Bułgarya będzie musiała się ująć za nimi. Turcya ma w wilajecie adryanopolskim około 120,000 wojska.

Krawe rozruchy.

WIEDEN, 30 czerwca.—W Chorwacyi ponowiły się rozruchy, ale są o wiele groźniejsze i większe aniżeli poprzednie.

W środę uzbrojeni chłopi chorwaccy we wsi Kulowiec toczyli z żandarmami bójkę, w której 4 poległo a siedmiu zostało ciężko ranionych. Żandarmi odnieśli zwycięstwo i aresztowali około 180 ludzi, których odstawili do Warasdinu. Wiadomość o bójce i aresztowaniu Chorwatów wywołała wielkie wzburzenie wśród chorwackiej ludności w Warasdine i okolicy. Wnet też zebrał się przed więzieniem wielki tłum ludu, żądając uwolnienia więźniów. Przyszło do starcia między wojskiem a ludem i znów siedmiu Chorwatów poległo. Bliższych szczegółów niema, bo władze nie pozwalają je publikować.

Ponowne rozruchy rozpoczęły się w zeszłą niedzielę, gdy w Ludbrego około 200 uzbrojonych chłopów chorwackich spaliło węgierską kasę oszczędności i kilka domów. Wielu z nich aresztowano, co dało powód do dalszych rozruchów, szerzących się z każdym dniem, Rząd nie mogąc sobie dać rady, wysłał silny oddział wojska na miejsce rozruchów i ogłosił stan oblężenia, ale pomimo to, rozruchy nie ustały.

W Kopreinicy w piątek Chorwaci zburzyli dworzec, a pociąg pospieszny zatrzymali i musiał tam całą noc stać.

Do Warasdinu wysłano jeszcze dwa bataliony wojska, aby przywrócić spokój.

Według urzędowego raportu, dotychczas aresztowano około 200 chłopów chorwackich.

Wiadomości Krajowe.

WAŻNE DLA CZYTELNIKOW.

Ponieważ otwarcie rezerwacyi Red Lake. koło Thief River Falls Minn., zostało odłożone na czas nieograniczony, z tego powodu, że Indyanie zażądali od rządu washingtońskiego zapłaty gotówką za każdy akier ziemi, przeto zwracamy uwagę wszystkich czytelników, aby się nikt z rodaków nie udawał chwilowo w tamte strony, dopóki sprawa ta nie zostanie załatwioną.

Redakcya

Sądy Doraźne.

PEORIA, Ill., 25 czerwca. — Policya przy pomocy straży pożarnej, odparła wczoraj rano napad tłumu na więzienie powiatowe, dyszących zemstą i grożących lyńczem. Odparte tłumy poczęły ponownie zbierać się i zostały wzmocnione nowemi siłami. Zachodzi obawa ponownego napadu na więzienie.

John McRay, murzyn został aresztowany pod oskarżeniem zamordowania detektywa Murphy, który go chciał aresztować za rabunek. Zaledwie rozeszła się wieść o aresztowaniu murzyna, poczęły się gromadzić tłumy i domagać się u dozorców więzienia wydania mordercy. Starania policyi, aby uspokoić tłumy, nie odniosły skutku.

Na stacyi znajdowało się tylko 20 policyantów i sytuacya stawała się krytyczną. Kapitan Breymer zrozumiał swe położenie i telefonował do szefa straży pożarnej po posiłki. Wkrótce 25 strażaków przecisnęło się przez tłum i stanęło po stronie policyi. Więźnia sprowadzono nadół do piwnicy, a policyanci otrzymali polecenie zastrzelić każdego kto się zbliży. Gdy tłum stawał się coraz groźniejszym i gdy już zabrano się do ataku na więzienie, kapitan kazał elektrykowi pogasić światła. Tłum się uspokoił a kapitan wtedy oznajmił, że postanowił bronić aresztowanego, choćby to miało kosztować wiele strat w życiu ludzkiem. Zebrani widząc, że będą mieli ciężką rozprawę ochłonęli z zapału. Tłumy poczęły topnieć. Około północy przy więzieniu znajdowało się około 150 osób tylko.

St. LOUIS, Mo., 25 czerwca. — Dwie kobiety, jedna biała a druga murzynka, zostały napadnięte przez brutala, znieważone i zostawione za umarłe niedaleko East St. Louis wczoraj popołudniu. Kobiety padły ofiarą murzyna. Jedna z nich odzyskawszy przytomność podała dokładny opis swego napastnika, a silny oddział złożony z mieszkańców okolicznych poszukuje brutala. Pojmany murzyn skończy na stryczku lub na stosie.

Jedna z ofiar, murzyna jest 25 letnia murzynka, Annie Green,. Znaleziono ją z rozbitą czaszką, z połamanemi żebrami. Ona podała opis swego napastnika i zdaje się była pierwszą ofiarą jego.

Druga ofiara jest 17 letnia Flora Bruno, córka zamożnego farmera. Znaleziono ją także z rozbitą głową i mocno pokaleczoną.

AlLBANY, Ga,. 27 czerwca.—Tłum ludu podstępem wtargnął do więzienia w miejscowości Newton, w powiecie Baker, wyprowadził trzech murzynów i powiesił ich na drzewie. Ciała murzynów zostały podziurawione kulami.

Ofiarami motłochu są: Garfield McCoy, Geo. Mc Kinney i Wiley. Murzyni zostali aresztowani za morderstwo F. S. Bullarde, białego osadnika, który został zabity, gdy chciał uspokoić kłócących się na tańcu niedaleko swego mieszkania murzynów.

Tłum wysłał kilkunastu ze swoich przewodników do więzienia a ci przyszedłszy powiedzieli strożowi, że mają jeszcze jednego mordercę, którego chcą za kratami umieścić. Zaledwie stróż więzienie otworzył, przybysze rzucili się na niego, ubezwładnili go, zabrali klucze i wyprowadzili aresztowanych za morderstwo murzynów.

Murzynów wyprowadzono milę po za miasto i powieszono wszystkich na jednym drzewie. Zanim ofiary skonały z tłumu posypały się strzały i zakończyły ich życie.

Czwarty murzyn Lamb Whitely, został powieszony w Jonesvill, Louisiana. Whitley został aresztowany za napaść i niebezpieczne pokaleczenie białego osadnika tamtejszej miejscowości.

Rozruchy w Delaware.

WILMINGTON, Del., 26 czerwca. — W stanie Delaware panuje bezład. Tłumy wzięły prawo w swoje ręce a urzędnicy i policya pozostali bezradni. Nadewszystko jest obawa, że lada chwila może przyjść do zaciętej walki rasowej pomiędzy murzynami a białymi osadnikami.

Tłum rządzi miastem, a rządy jego zaznaczyły się spaleniem murzyna, morderstwem chłopa i teroryzacyą policyi. Nadto przyszło do częstych utarczek z murzynami a policya jest bezwładną aby mogła porządek zaprowadzić.

Murzyni także nie pozostają w tyle, świadczy o otrucie 5ciu sztuk bydła należącego do pastora Bishop, którego córka została zgwałcona i zamordowana przez White'a którego następnie tłum spalił na stosie. Wczorajsza walka uliczna przybrała nawet zatwarzające rozmiary. W starciu murzynów z białymi użyto rewolwerów, noży i pałek. Padło około 100 strzałów; pomiędzy pokaleczonymi dwóch jest śmiertelnie.

Urzędnicy miejscy mieli naradę i postanowili odnieść się do gubernatora z prośbą o pomoc.

Przesiedlenie murzynów.

MONTGOMERY, Ala., 26 czerwca.—Narodowe stowarzyszenie murzynów "Colored National Emigration and Commerial Association" przyjęto wczoraj rezolucye, w których się oświadcza za tem, aby w roku 1904 dostarczono okrętów i przewieziono murzynów ze Stanów południowych do Liberii w Afryce. Petycya w tej mierze wygotowana do prezydenta i congresu zotała przeczytana i przyjęta. W petycyi tej odmalowane jest okrpne położenie murzynów w Stanach Zjednoczonych i zrobiona propozya, aby rząd wyznaczył na ten cel $100,000,000 i przesiedlił ich do Afryki. W petycyi znajduje się uwaga, że takie przesiedlanie nie powinno mieć formy masowej deportacyi, ale dobrowolnego wychodźtwa.

Krwawy strajk

RICHMOND, Va. 26 czerwca. — Strajk robotników przy tramwajach doprowadził do zaburzeń i rozlewu krwi. Wczoraj strajkierzy atakowali w nocy tramwaj który był pod strażą żołnierzy i dwu z nich raniono. Policya aresztowała dwu strajkierów. Główny manażer dostał anonimowy list, w którym grożą mu, że dom jego zostanie spalony. Wczoraj dom otoczono gwardyą. Rodzina zaś jego wyjechała z miasta.

Donoszą, że most na rzece Stone się pali. Dwa pułki wojska są w mieście, pomimo to nieporządek i rozruchy się pojawiają.

Z Washingtonu.

Washington, 27 czerwca.— Wczoraj odbyło się ostatnie posiedzenie gabinatowe przed wyjazdem Roosevelta do Oyster Bay. Gabinet znajduje się w niewątpliwym kłopocie w sprawie zamierzonego przez prezydenta petycyi żydowskiej do cara, gdyż z wszelkich źródeł i urzędowych i nieurzędowych rosyjskich nadchodzi zapewnienie, że petycya ta źle, lub bardzo zimno zostanie przyjętą, z powodu, że Rosya nie pozwala się mieszać do swych spraw wewnętrznych. Odbyła się długa konferencya pomiędzy ambasadorem rosyjskim hr. Cassini a Hay'em. Hay podobno przeciwnym jest wysłaniu petycyi. Z Rooseveltem trudną będzie sprawa jednakowoż, gdyż tenże, powziąwszy raz postanowienie, niełatwo daje sobie coś wyperswadować.

Generalny poczmistrz Payne, chociaż chory, nie myśli zrezygnować, dopóki nie zostanie zakończone śledztwo w sprawie skandalów pocztowych.

Dwa pozary.

MILWAUKEE, Wis., 28 czerwca.—Dwa wielkie pożary nawiedziły nasze miasto, wyrządzając szkody na milion dolarów. Spaliły się składy Work Bros., Davidson, Boston store i American Malting Co. Przy gaszeniu porażu 6 strażaków odniosło pokaleczenia.

Korespondencye.

WIWAT SIOSTRY NAZAREANKI!—

Dzięki Bogu żeśmy się doczekali błogich owoców moralnej pracy W. W. Siótr Nazaretanek. Dowodem tego jest Akademia dla młodzieży polskiej pod zarządem tychże Siótr, wzorowo prowadzona i we wszystkim równająca się wszystkim zakładom angielsko-amerykańskim.—

I tak dnia 11 czerwca odbyła się pierwsza komunia dzieci szkolnych, do których dołączyły się dzieci zeszłoroczne do drugiej komunii których wszystkich razem było 28, 4 chłopców i 24 dziewcząt—wszystkie białe delikatnie ubrane wymaszerowały procesyonalnie ze szkoły pod przewodnictwem W. Siótr odmawiając różaniec. Przyszedłszy do kaplicy dzieci stanęły w porządku przed ołtarzem, a W. Ks. Kapelan, w krótkiej przemowie zachęcił i zawezwał dzieci aby odnowiły przyrzeczenia uczynione na chrzcie świętym, uczynione przez usta chrzestnych rodziców—co też dzieci jednym głosem zaraz uczyniły. Następnie rozpoczęła się śpiewana suma, podczas której po Ewangelii Ks. Kapelan wygłosił dłuższe kazanie o Naśw. Sakramencie, i o godnej komunii pierwszej, jako o zadatku naszego zbawienia. Wreszcie nastąpiła uroczysta chwila przyjęcia św. komuni którą dzieci przyjmowały w wielkim porządku pod nadzorem i komenidą W. M. Przełożonej.—Po sumie jeszcze Ks. Kapelan Przemówił po trzeci raz wzywając dzieci do Podziękowania za otrzymaną łaskę—i do wytrwania w dobrem aż do śmierci.—

Potem nastąpiło wspaniałe śniadanie, a o 10 godzinie druga msza cicha, po której znowu było rozdanie nagród tym dzieciom, które się odznaczyły w nauce katechizmu i wszystkim rozdane były obrazy pamiątkowe I komunii, co się przeciągnęło do w pół do dwunastej w południe.

Druga zaś uroczystość w tejże samej Akademii odbyła się dnia 21 b. m. zakończenie roku szkolnego, urozmaicone doborowym programem.

Program.—

Przedstawienie dramatu "Smierć męczennicy Akweliny"—było zachwycające, dekoracye i kostyumy były wyszukanej piękności, a odegranie dramatu niesłychanie trudnych scen tak było naturalne iż się niechiało wierzyć aby to była sztuka teatralna, lecz się zdawało że to wszystko jest naturalne i prawdziwe, i dla tego nie było oka pomiędzy słuchaczami aby kilka łez współczucia nie uroniło nad męczeństwem świętej Akweliny.—

Inne zaś punkta programu polegające na koncertach muzykalnych i wokalnych były tak po mistrzowsku wykonane iż nic nie pozostało do życzenia. Owszem oddać należy zasłużoną pochwałę tak W. W. Siostrom Nazaretankom iż zdołały swoje uczennice wykształcić tak wysoko iż się równają amerykańskim najwykwintniejszym zakładom, jako też polskiej dziatwie, która się doskonale wywiązała z trudnych a wypracowanych zadań—dając dowód zdolności—pracy i wykształcenia wyższego.—

Cóż to za pociecha dla W. W. Siostr widząc swoją zmudną pracę uwieńczoną takim zadziwiającym postępem młodzieży szkolnej!—

Cóż to za pociecha dla rodziców patrzących na swe dzieci pochwalone, wynagrodzone i uwieńczone za naukę—za wzorowe postępowanie i oklaski słusznie zasłużone w amatorskich przedstawieniach podnoszących ducha, budujących i zachęcających do cnoty i wytrwałości w dobrem?—

Cóż to za pociecha dla nas wszystkich Polaków patrzących z dumą na naszą polską młodzież kształcącą się pod doświadczonem okiem Siostr Nazaretanek i równającą się z wyższemi wykształconemi sferami publiczności amerykańskiej!?

Cóż za pociecha i nadzieja dla wszystkich życzliwych—że Polacy młodszej generacyi porzucą już raz niewolniczą łopatę—a wezmą się do książki i pióra a przez to zrównają się z innymi ucywilizowanymi narodami osiadłymi w Ameryce.—

O! cześć Wam i dzięki skromne Siostry Nazaretanki, które swoją mrówczą pracą tyle się przyczyniacie do rozwoju i wykształcenia naszej polskiej młodzieży w której nasze nadzieje patryotyczne pokładamy.—

Niech Wam Bóg wszechmogący niebem zapłaci za Wasze bezinteresowne a mozolne prace.

Jeden z obecnych.

P. S. Zawiadamiam także iż dnia 25 b. m. w przyszły czwartek będzie rozdanie nagród i rozprzedaż ręcznych, delikatnych robótek tychże uczennic, a zebrane stąd pieniądze posłużą na przyszły rok do zakupienia materyałów na nowe robótki, a więc zapraszam Polską wspaniałomyślną Publiczność do współudziału i do kupowania ręcznych a delikatnych robótek.—

Nagrody za katechizm otrzymali.

1 H. Węchęwski—2 Józefa Juchowska.—3 Elżbieta Krause—4 Marya Nagawiecka 5 Izydora Kunath 6 Władysława Klein.

Certyfikaty otrzymały:

1 P. Barbara Warszewska — 2. P. Anna Sonnenberg.

—Złote medale—

1 P. Barbara Warszewska za pilność.

2 P. Anna Sonnenberg za arytmetykę i rysunki.

3 P. Elżbieta Dembowska za pilność i rysunki.

4 P. Klara Menkicka za muzykę.

—Mozaikowe medale.—

1 P. Anna Grabowska za Historyę.

2. P. Marya Stromp za Geografię.

3. P. Apolonia Hake za Arytmetykę.

4 P. Joanna Sowka za pilność

1 P. Marta Buczkowska.

2 P. Wanda Marska za roboty ręczne.

X. Edward R. Rejent. kapelan.

OPOLE Minn. — Dnia 16 lipca b. r. we czwartek odbędzie się w tutejszej parafii Matki Boskiej Szkaplerznej przy udziale licznego Duchowieństwa wielki odpust, który się rozpocznie 1szemi nieszporami w środę 15 lipca o godz 4 po poł., ogłoszony wystrzałami z moździerzy. Sąsiednim więc czcicielom Matki Boskiej, przyobleczonym w mundur Szkaplerza św., podaję do publicznej wiadomości, aby chcąc skorzystać z tejże sposobności i uczcić naszą Kochaną Matuchnę godnem przyjęciem Sakramentów św., lub przyobleczeniem się poraz pierwszy w obronną tarczę Szkaplerza św., raczyli pośpieszyć się już na 1sze nieszpory w środę, aby mogli się wyspowiadać ponieważ w sam dzień uroczystości będzie wielki natłok pokutników. Po poł. w dzień uroczystości nieszpory poprzedzi ceremonialne przyjęcie do śś. Szkaplerzy nowych adoratorów Matki Boskiej. Życząc Kochanym Pokutnikom miłego zdrowia i sprzyjającej pogody — kreślę się

Ks. Jan St. Guzdek
proboszcz.

NASZE DZIECI.

Sześcioletni Jasio:

—Wie tatuś co sobie wymyśliłem dla mamusi na imieniny?

—Cóż takiego!

—Napisałem do bociana, żeby nam przyniósł małą dziewczynkę, włożę ją w mój wózek a tatuś mi napisze kartkę: "Od twego syna Kazia".

CARSKI ZBIR.

Kolumna moskiewska, złożona z trzech rot piechoty smoleńskiego pułku i jednej sotni kozaków, maszerowała gościńcem radomskim od strony Kielc.

Około południa dotarli moskale do miasteczka Wąchocka, gdzie przystanęli na gościńcu dla chwilowego odpoczynku.

Dowódca oddziału, major Nikoforow, wstąpił do chaty dróżnika dla zasięgnięcia wiadomości o ruchach oddziałów powstańczych, które operowały w tych stronach.

—Miatieżnika byli?

—Byli, przepraszam jaśnie wielmożnego pana jenerała—odpowiada zastraszony dróżnik.

—A gdzie?

—A no, we Wąchocku!

—A kiedy?

—Dziś do dnia poszli ku Nekłaniowi.

—Długo tu stali?

—Przyszli o północku, a poszli ze świtem

—Stali w mieście?

—Nie! rozłożyli się na polach . . . tylko kilku na koniach przejechało przez miasto. . . . niby jak z patrolą.

—Więc byli w mieście!. . . . charaszo!

I zerwał się Nikoforow jak dziki zwierz, oczy zabiegły mu krwią a złowroga chmura zawisła na spłaszczonym czole.

—Dyżurny! podawaj porucznika Woroncowa!—krzyknął na wyprostowanego przed jego kwaterą stupajkę, który skręciwszy się na pięcie, podążył biegiem ku leżącej pokotem na gościńcu kolumnie.

Za chwilę zjawił się wezwany porucznik, a odebrawszy krótko brzmiący rozkaz, wpadł między żołdactwo i zakomenderował głosem gromkim:

Smirna!

W okamgnieniu uszykowała się kolumna i przyjąszy formę bojową, posunęła się ku miastu wyciągnięta o kilkaset kroków poprzód szpicą kozacką.

Na czele przedniej straży szedł porucznik Woroncow, kolumnę środkową prowadził sam Nikoforow, zdawszy tylną staż na drugiego oficera.

Sygnaturka z wieży parafialnego kościoła wzywała do południowej modlitwy, gdy przednia straż moskiewskiej kolumny wmaszerowała do rynku. Reszta oddziału otoczyła równocześnie miasto zwartym kordonem.

Major wjechał do rynku i kazał przywołać burmistrza.

—Wy w nocy balowali z miatieżnikami?—krzyknął na spokojnie stojącego naczelnika miasta.

—Nikt nie balował, bo powstańcy stali tam . . . .za miastem.

—Wrosz, maszennik!

—Mówię prawdę, którą zresztą poświadczy całe miasto.

—Wy wszczyscy buntowniki, Palaki!—ale ja was nauczę! Gdzie prystaw?

—Nie widziałem go od wczoraj.

—Szto? takož Palak? uszoł w bandu?

—Tego nie wiem!

—Nie wiesz?

—Panie majorze! zwracam uwagę, że jestem równym tobie carskim urzędnikiem i że pańskie postępowanie nie jest właściwem.

—Ty mnie nie będziesz uczył, swołocz!

—Jestem szlachcic! nie żadna swołocz i mógłbym panu odpłacić wzajemną obelgą.

—Ty do mnie? ty polskie ścierwo!—i jak tygrys przyskoczył Nikoforow do burmistrza, uderzając go w twarz.

—Mnie nie wolno znieważać! jestem urzędnikiem.

—Co nie wolno—ryknął moskal i zamierzył się powtórnie, ale burmistrz jednym skokiem znalazł się w sieni domu, pod którym odbywała się wstrętna scena.

W moskalu zagrała krew mongolska, a rozkiełzana i rozbestwiona już natura wystąpiła na jaw w całej swej dzikości.

—Rabiata! poszukać tego maszennika i dać mi go tu siej czas!

W lot rzuciło się kilkunastu sołdatów do domu, ale wszelkie poszukiwania okazały się bezowocne. Przetrząśnięto wszystkie kąty i zakamarki, szukano w kominach i piwnicy, na strychu, nawet do chlewów właziło żołdactwo...wszystko napróżno. Burmistrz znikł, jakby zapadł się pod ziemię.

Nikoforow kazał przywołać właścicieli domu, w którym ukrył się burmistrz.

Postawiono przed zapienionym azyatą blizko 80-letniego staruszka, ociemniałego na obydwa oczy.

—Pasłysz ty, staryk! gdzie burmister?

—Nic nie wiem, panie jenerale! Jestem ciemny i nie wychodzę tygodniami z domu.

—Ty ślepiec? ale miateżników umiesz chować!

—Chroń, Panie Boże! siedzę spokojnie, nic nie wiem o Bożym świecie!

—Wy psie syny, wszystkie buntowniki!

—Ani ja psi syn, ani buntownik.

—Małczy stierwa—! . . . stary, maszennik . . . wor!

—Za co mnie, panie, bezcześcisz? Jestem starzec i kaleka . . . Dość na mnie nieszczęścia. Spójrz na mój biały włos!

—Ty drań!—i ciężka ręka zbira spadła na twarz starca.

—Niech cię Bóg pokarze za tę ciężką krzywdę!—jęknął staruszek, zataczając się pod siłą uderzenia.

—Hej ty drań! Pan Bóg! . . . co, może twój polski Bóg? no zobaczymy, kto mocniejszy? Rabiata! zaświecić ślepcowi! . . . . ogień pod dach!

Starzec padł na kolana i błagalnym głosem prosił o litość. Z próżnych źrenic spływały strumienie łez, a głuche łkanie tłumiło drżący głos jego.

—Paszoł won!—wrzasnął Nikoforow i kopnął staruszka w piersi, tak że biedak potoczył się na bruk uliczny, a z ust buchnął mu strumień krwi.

Dzicz, wychowana w żelaznych karbach posłuszeństwa, spełniła w mig rozkaz dowódcy i niebawem buchały czerwone płomienie z pod dachu domostwa.

—Pochulać rabiata!—krzyknął dowódca.

Komenda ta, podawana z ust do ust, obiegła lotem błyskawicy nawet szeregi rozstawione za miastem.

Niebawem zaczęły ze wszystkich stron miasteczka wznosić się czarne kłęby dymu, jęki mordowanych przedzierały się rozpaczliwie wśród pożogi a zachodzące słońce rzuciło ostatnie promienie na jedną kupę dopalających się gruzów zgliszczy.

Spokojne przed kilku godzinami i oddane cichej pracy schludne miasteczko znikło z powierzchni ziemi. Odymione kominy sterczały ku niebiosom, jako nieme świadki okrócieństwa mongolskiej tłuszczy, a z całej osady ocalał, jakby cudem, kościół i dwa domy, odległe o kilka stai od miasteczka.

W ogniu zginął także ociemniały staruszek, który, przyszedłszy do przytomności, instyktownie trafił na swoje nieszczęście do bramy palącego się domostwa. Spaliło się kilkoro dzieci, mnóstwo bydła i całe ruchome mienie biednych mieszkańców poszło z dymem.

Zamordowali moskale 14 osób, między innemi miejscowego proboszcza.

Bohaterski rycerz pogromu przypatrywał się z przyległych łąk własnemu dziełu, a gdy się naocznie przekonał, że z całego miasteczka nie pozostał kamyk na kamyku, pomaszerował z swoją kolumną nieść w inne strony dobrodziejstwa carskich rządów.

Ale Ten, który doświadcza ludzi i spuszcza na nich nieraz ciężkie doświadczenia . . . jest także Bogiem karzącym!

Oddział powstańczy Czachowskiego obozował w lasach nekłańskich, gdzie zgromadziły się operujące w radomskim oddziały: Koronowicza, Wiśniewskiego, Stamirowskiego, Łopackiego itp.

W części lasu zwanej "Piekło" wypoczywał Czachowski po całotygodniowych forsowych marszach i przystanął tam na dwa dni, ponieważ jako naczelny wódz sił zbrojnych ziemi radomskiej, naznaczył w tem miejscu punkt zborny podwładnym sobie oddziałom.

Tutaj doszła osiwiałego wodza hiobowa wieść o strasznem okrócieństwie Nikoforowa i w jednej chwili powziął zamiar ukarania tego dzikiego zwierza.

Po północy z 22 na 23 kwietnia 1863 roku wyruszyła w drogę część oddziału, złożona z dwóch kompanii gilicyjskich pod wodzą Łopackiego, kosynierzy z Konstantym Olszewskim, kawalerya pod Dyonizym Bertholim i konny oddział Stamirowskiego.

Po kilkogodzinym marszu natknęli się powstańcy na posuwającą się z przeciwnej strony kolumnę moskiewską. Wzdłuż gościńca ciągnął się wysokopienny las sosnowy, wśród którego na danych zrębach wznosiła się osada Stefanków, z kilkunastoma chatami, karczmą i młynem. Moskale szli właśnie przez środek wody, gdy nasi tyralierzy zaczęli ich ostrzeliwać z prawego skrzydła. Po dwóch salwach rotowych, które nam żadnej nie wyrządziły szkody, rzuciło się żołdactwo między opłotki i zabudowania i ztamtąd ostrzeliwało atakujących powstańców.

W dwie godziny rozstrzygnęły się losy walki.

Moskale pierzchnęli w nieładzie pozostawiwszy na placu boju do stu zabitych, trzynastu rannych, których w popłochu nie zdołali już zabrać z sobą, mnóstwo broni i amunicyi, cały bagaż i dowódcę swego majora Nikoforowa, który wpadł w ręce powstańców.

Gdy Czachowskiemu zaraportowano, że Nikoforow jest w naszem ręku, uchylił stary wódz czapki i z pokorą wyszeptał, w niebiosa wzrok wznosząc:

—Bóg jest sprawiedliwy!

Po powrocie do obozu zwołał Czachowski sąd wojenny, który jednogłośnie skazał majora Nikoforowa za zbrodnię podpalania, morderstwo i bezprzykładne okrócieństwa na karę śmierci przez powieszenie.

Przed zachodem słońca wykonano wyrok na zasądzonym. Stało się zadość sprawiedliwości ludzkiej.

Edward Webersfeld.

TESTAMENT ODLUDKA.

W Argentynie zmarł w tych dniach niejaki Colas, pustelnik, zamieszkujący od lat 40 mały domek na skrawku ziemi, który sam uprawiał. Powszechnie uważano go za ubogiego, wydawał bowiem nie więcej, jak pół franka dziennie, sam sobie strawę przyrządzał i ubierał się jak żebrak. Opowiadano też sobie, że niegdyś był bogaty, miał piękną żonę i że, zdradzony przez nią, stał się odludkiem, dziwakiem. Jakież jednak zdziwienie ogarnęło wszystkich, gdy po śmierci Colosa znaleziono w jego chatce milion fr. w rencie państwowej i testamencie, którym 700,000 fr. przekazał szpitalowi w Argenteuil, resztę zaś dalekim krewnym.

UTRZYMANIE DAWNIEJ A DZIS.

Jeden ze statystyków francuskich obliczył na podstawie dokumentów historycznych i archeologicznych, co kosztowało utrzymanie w starożytności. Z obliczenia tego wynikają następujące cyfry: Utrzymanie dziecka za czasów Arystofanesa kosztowało dziennie 48 centeimów. Artykuły spożywcze były bardzo tanie. Hektolitr mąki kosztował 3 fr. 20 cent., hektolitr wina około 12 fr., wół cały 50 fr., setka serdynek 16 cent., ryba solona 16 cent., perliczka 16 cent. Utrzymanie dzienne rodziny ateńskiej kosztowało tedy mniej więcej 1 fr., 70 cent. Porcya mięsa w szynku kosztowała 8 cent. Kwestya mieszkań nie była tak skomplikowaną jak dziś, bogaci mieszkali w pałacach, biedacy nie mieszkali nigdzie, spędzali noce i dnie pod gołem niebem. Ludzie średnio zamożni płacili za mieszkanie 35 fr. rocznie. Ubranie również nie było drogiem. Tunika kosztowała 9 fr., płaszcz 10 fr. sandały 30 cent. Kostyum taki wystarczał mniej więcej na cztery lata. Wogóle gdy się doda wszelkie wydatki nadzwyczajne, to rodzina atańska wydawała rocznie na swe utrzymanie koło 600 franków.

NIEWCZESNY PŁACZ.

Icek spotkał Fajwla, którego w dniu poprzednim widział płaczącego w bóżnicy.

"Powiedźe mi Fajwel, czegoś tak beczał wczoraj podczas nabożeństwa?

"Ach, gdy rabin w psalmie pokutnym zaśpiewał: "Proch jesteś i w proch się obrócisz", tak mi się żałośnie zrobiło na sercu!"

"Nie potrzebujesz płakać" rzecze Icek, "gdybyś był ze złota, a musiał w proch się rozsypać, straciłbyś całe 100 procent, a jeżeli jesteś z prochu stworzony i prochem się znów staniesz to nic nie zyszczesz, ale też nic nie stracisz".

Aleksander Dumas (Ojciec).

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM VII

(Ciag dalszy).

Hrabia z zadowoleniem przysłuchiwał się tej niezgodzie dwojga miłości własnych, obrażonych i sparaliżowanych interesów.

— Zdaje mi się — rzekł jednak Monte-Christo, po chwili milczenia — i z góry proszę państwa o wzgląd na to, co mam powiedzieć; zdaje mi się że pan Noirtier, wydziedziczając pannę Walentynę za to, iż chce poślubić młodzieńca, którego ojca nienawidził, nie ma powodu wydziedziczać również drogiego i kochanego Edwardka.

— Nieprawdaż, panie!... — zawołała pani Villefort, podniesionym głosem, który trudno byłoby opisać — nieprawdaż, że jest to niesprawiedliwością, nawet szkaradną niesprawiedliwością? biedny Edwardek! czyż nie jest również wnukiem pana Noirtier, jak Walentyna? a jednak, chociażby Walentyna została rzeczywiście przez dziadka wydziedziczoną, on byłby jeszcze od niej trzy razy uboższym.

Hrabia już nic nie mówił, tylko słuchał.

— Przestańmy — wtrącił Villefort — przestańmy, panie hrabio, mówić o tych kłopotach familijnych; prawda, że majątek mój powiększy dochody ubogich, którzy bezwątpienia są dziś prawdziwymi bogaczami; prawda, że mię ojciec pozbawia nadziei, która mi się należy i czyni to bezzasadnie; ja jednak postąpię sobie, jako człowiek rozsądny i szlachetny. Przyrzekłem panu Epinay dochód od tej sumy i będzie go miał, chociażbym się sam wyzuł ze wszystkiego.

— Możeby to lepiej było — dodała pani Villefort, wracając do głównej myśli, która wrząca ciągle na dnie jej serca spoczywała — aby wszystko to oświadczyć panu Epinay i czekać jego odpowiedzi?

— Toby było prawdziwe nieszczęście!...— zawołał Villefort.

— Nieszczęście!...—potwórzył Monte-Christo.

— Bezwątpienia — odpowiedział Villefort tonem łagodniejszym — bo jeżeli małżeństwo nie przychodzi do skutku dla przyczyn pieniężnych, wypadek taki staje się bardzo niekorzystnym dla młodej panienki; a prócz tego dawne pogłoski, które przytłumić chciałem, odezwałyby się na nowo. Ale nie, nic z tego nie będzie; pan d'Epinay, jeśli jest tylko człowiekiem uczciwym, tem więcej obstawać będzie za tym związkiem, choćby Walentyna została wydziedziczoną; w przeciwnym razie postąpiłby sobie, jak zwyczajny chciwiec; ale to niemożliwe.

— Ja jestem zdania pana Villefort — odrzekł Monte-Christo, nie zdejmując oka z pana Villefort — gdybym był blizkiemi stosunkami przyjaźni z nim połączony, tobym się ośmielił poradzić mu, to jest: zaprosiłbym go do siebie i nakłonił—aby właśnie mówiono mi, że ma wkrótce powrócić—aby się jak najenergiczniej wziął do tej sprawy i był wytrwałym; zaprosiłbym nawet kilka osób, godnych towarzystwa i rodu pana Villefort.

Villefort powstał, widocznie przejęty radością, gdy tymczasem lica żony powlekły się lekką bladością.

— Bardzo dziękuję — rzekł Villefort — więcej życzyć sobie nie mogę, owszem, zdanie takiego doradzcy, jak pan, przynosi mi prawdziwy zaszczyt — to mówiąc, podał rękę hrabiemu Monte-Christo. — Radbym tylko, aby nikt w świecie nie wiedział, co się tu dziś u nas stało, i w zamiarach bowiem naszych żadne nie zaszły zmiany.

— Panie Villefort — odezwał się hrabia — jakkolwiek świat jest niesprawiedliwym, ręczę panu jednak, że w tej sprawie głos jego będzie za panem; przyjaciele pańscy dumni ztąd będą, a pan d'Epinay, jeżeli weźmie pannę Villefort bez posagu, coby najlepiej było, rad będzie i szczęśliwy, że wejdzie do rodziny, gdzie umieją wznieść się do wysokości takich poświęceń, dla dotrzymania słowa i spełnienia obowiązku.

Po tych słowach hrabia powstał, zabierając się do odejścia.

— Czy już pan nas chcesz opuścić, panie hrabio?... — rzekła pani Villefort.

— Muszę pani, przyszedłem tu tylko dla przypomnienia państwu obietnicy na sobotę.

— Czy pan sądzisz, żebyśmy mogli o tem zapomnieć?

— Jak pani jesteś łaskawą... ale pan Villefort ma tak często ważne i drażliwe zajęcia...

— Ale mój mąż dał słowo panu — rzekła pani Villefort — wszak widzisz pan teraz, że dla dotrzymania słowa, gotów wszystko poświęcić, wtenczas nawet, kiedyby jeszcze wszystko mógł odzyskać.

— A gdzieżto — zapytał Villefort — towarzystwo zbierze się, czy w domu pańskim na polach Elizejskich?

— O nie — rzekł Monte-Christo — a jeszcze bardziej zobowiązujesz mię pan tem pytaniem; proszę do siebie na wieś.

— Na wieś?

— Tak jest.

— A gdzieżto? zapewne blisko Paryża?

—Prawie za rogatkami, o pół mili, w Auteuil.

—W Auteuil!... — zawołał Villefort — a! przypomniałem sobie, mówiła mi żona, że mieszkasz pan w Auteuil?. Ale w których stronach Auteuil?

— Przy ulicy Fontaine!...

— Przy ulicy Fontaine!... — powtórzył Villefort przytłumionym głosem — a pod którym numerem?

— Pod numerem 28.

— Więc to pan kupiłeś ten dom po panu de Saint-Meran?... —zawołał Villefort

— Po panu de Saint-Maran?... — zapytał Monte-Christo — czy ten dom był własnością pana de Siant-Meran?

— Tak jest — odpowiedziała pani Villefort — a czy uwierzysz pan, panie hrabio?...

—Czemu?

— Wszak dla pana jest to bardzo miły domek?

— Prześliczny.

— Otóż widzisz pan, mój mąż nigdy nie chciał w nim mieszkać.

— W rzeczy samej — odpowiedział Monte-Christo — nie pojmuję, zkąd pochodzi pańskie uprzedzenie?

— Nie lubię Auteuil — odpowiedział prokurator królewski, usiłując zachować wyraz obojętności.

— Nie sądzę jednak,iżbym był tak nieszczęśliwy — rzekł Monte-Christo i pozbawił się przyjemności widzenia go u siebie z powodu tego wstrętu?

— O! nie, panie hrabio, bądź pan hrabio spokojny — wybąknął Villeffort — uczynię wszystko, co tylko będę mógł.

—Nie przyjmuję żadnych tłomaczeń—odpowiedział Monte-Christo — w sobotę o godzinie szóstej czekam na państwo; inaczej jeśli państwo nie będziecie, sądziłbym, nie wiem co, że chyba nad tym domem nie zamieszkanym od lat dwudziestu, ciąży jakieś okropne podanie, jakaś krwawa legenda.

— Będę, panie hrabio, będę — rzekł żywo Villefort.

— Dziękuję — odpowiedział Monte-Christo —a teraz pozwólcie państwo pożegnać się.

— A prawda, mówiłeś pan przed chwilą, że musisz się oddalić — rzekła pani Villefort — a nawet zdaje mi się, miałeś powiedzieć dlaczego, gdy w tem inna myśl przerwała panu.

—Prawdziwie pani—rzekł Monte-Christo—nie wiem, czybym się ośmielił pani powiedzieć, dokąd idę.

— E! powiedz pan.

— Chciałbym, jak prawdziwy parafianin, obejrzeć rzecz jednę, nad którą nieraz całe godziny rozmyślałem.

— Jakąż to?

— Telegraf; szkoda, na honor, żem powiedział, ale już słowa cofnąć nie można.

— Telegraf!...— powtórzyła pani Villefort.

— Tak jest, rzeczywiście telegraf; razu pewnego widziałem u kresu drogi na wzgórzu, przy blasku słońca, podnoszące się czarne ramiona i zginające się na kształt skrzydeł niezmiernego owadu, i zawsze budziło to we mnie pewien rodzaj wzruszenia; bo przyznam się pani, myślałem, iż te dziwaczne znaki, przenikające i z taką dokładnością powietrze siekące, co o trzysta mil odległości przenoszą nieznaną wolę jakiegoś człowieka siedzącego przy stoliku, i pokazują innemu człowiekowi, siedzącemu na końcu tej linii, przy innym stoliku; otóż myślałem, że te znaki widuję nie na ciemnem tle obłoków, albo w przezroczu niebios, jedynie siłą woli wszechmocnej istoty. Wierzyłem wówczas w geniusze, sylfy, gnomy i niewidzialne duchy, i śniłem; nigdy mi jednak chęć nie przyszła przyjrzeć się bliżej tym wielkim owadom z białemi brzuchami, z czarnemi i chudemi łapami, bom się lękał dostrzedz pod ich kamiennemi skrzydłami jakiego drobnego geniuszka, o fizyognomii okrągłej, poważnej, wykarmionego nauką i intrygą. Gdy wtem dowiedziałem się, że sprężyną każdego telegrafu jest biedny urzędnik, co za tysiąc dwieście franków rocznej płaty, przez cały dzień patrzeć tylko musi nie w niebo, jak astronom, nie w wodę jak rybak, ale jak owad z białym brzuszkiem i czarnemi łapami na swego korespondenta o cztery albo pięć mil oddalonego; wówczas uczułem w sobie jakąś żądzę ciekawości, aby zobaczyć zblizka tę żyjącą kryzalidę i poznać komedyę, odgrywaną w skorupie.

— Więc pan tam idziesz?...

— Tak. pani.

— Do któregoż telegrafu?... do ministeryum spraw wewnętrznych?... czy do obserwatoryum?...

— O!...nie pani!... tam spotkałbym się z ludźmi, coby chcieli mię zmusić do zrozumienia rzeczy, których znać nie chcę, albo tłumaczyćby mi chcieli tajemnice, których sami nie pojmują. Ja wolę zachować wszystkie złudzenia, jakie mam jeszcze o tych rzeczach; już to dosyć dla mnie straty, żem się zawiódł na tych ludziach; nie pojdę więc ani do telegrafu ministeryum spraw wewnętrznych, ani do telegrafu obserwatoryum; jabym chciał zobaczyć telegraf na otwartem polu, i spotkać się tam z poczciwcem skamieniałym w swej wierze.

— Rzeczywiście jesteś pan magnatem rzadkim w swoim rodzaju — rzekł Villefort.

— Jakąż linię radzisz mi pan poznać?...

—Naturalnie, linię, najwięcej dziś w ruchu będącą.

—A więc linię hiszpańską?...

— Zapewne; czy życzyłbyś pan sobie listu od ministra, aby pana objaśniono...

— Właśnie mówiłem panu przed chwilą — odrzekł Monte-Christo — że nie chcę nic rozumieć. Bo, gdybym cokolwiek zrozumiał, jużby to dla mnie nie był telegraf, ale po prostu znak pana Duchatel, albo pana Monsalivet, zakomunikowany prefektowi Bajony.

— Niech więc pan idzie, bo za dwie godziny już będzie ciemno, i nic pan nie zobaczysz.

— Tam do djabła, przestraszasz mię pan. Dokądże tedy najbliżej?...

— Najbliżej od drogi Bajońskiej.

— Tak, zapewne najbliżej od drogi Bajońskiej...

— Do Chatillon?...

— A prócz Chattillon?...

— Najbliższa wieża, jak mi się zdaje, jest Monthlery.

— Bardzo dziękuję; do widzenia, w sobotę opowiem państwu wrażenia moje.

We drzwiach hrabia spotkał się z dwoma notaryuszami, którzy wydziedziczyli Walentynę i wychodzili uradowani, iż im się udało spisać akt, przynoszący im niewątpliwie znakomity zaszczyt.

ROZDZIAŁ IV.

Sposób ustrzeżenia brzoskwiń od myszy.

Nie tegoż samego wieczora, jak powiedział, ale nazajutrz udał się hrabia de Monte-Christo przez bramę Piekielną, drogą do Orleanu.

Minąwszy wioskę Linose, nie zatrzymał się przy telegrafie, który właśnie w chwili, gdy hrabia przechodził, rozwijał działanie długich swych i kościstych ramion; dalej dopiero stanął przy ulicy Monthlery, położonej, jak każdemu wiadomo, na najwznioślejszym punkcie placu tejże nazwy.

U stóp pagórka hrabia wysiadł i krętą ścieżką, na ośmnaście stóp szeroką, zaczął się wdzierać na górę.

Na wierzchołku dopiero dalszą jego podróż wstrzymał płot, obwieszony zielonemi owocami i różowemi i białemi kwiatami.

Monte-Christo szukał i wreszcie znalazł wejście.

Małe drewniane wrota na zawiasach łozowych zamknięte były kołkiem na sznurku przywiązanym. Hrabia niewiele potrzebował czasu dla zbadania tego mechanizmu.

Wszedł do małego ogródka, dwadzieścia stóp długiego i dwadzieścia szerokiego; jedną stronę otaczał płot, dowcipną maszyną, którąśmy tu pod imieniem wrot opisali, z drugiej zaś wznosiła się stara wieża, cała bluszczem okryta i otoczona zewsząd gwoździkami i lewkoniami.

Widząc tę sędziwą staruszkę, otoczoną zewnątrz drobnemi wnuczkami, co się tu zbiegły, jakby dla powinszowania swej babce, rzekłbyś, że potrafiłaby opowiedzieć wiele strasznych dramatów, gdyby tylko głos miała i język do wypowiedzenia, oraz ucho, któremby sceny te weszły do jej wnętrza, — tak postać jej była wymowną i wyraz ponury.

Ogródek przerzynała drożyna w kształcie ósemki po której w różnych zakrętach i zwrotach możnaby użyć przechadzki, do sześćdziesięciu stóp roziegiej.

Nigdy uśmiechająca się i wesoła bogini Flora, nie miała na cześć swoją zebranych tylu drobnych i małych kwiatków, ile ta maleńka przestrzeń ogrodu.

W rzeczy samej, dwadzieścia różanych krzaków świeciło tu i owdzie rozrzuconych, a żadnego listka nie plamił nawet ślad muszki, ani drobny robaczek, co w roślinie wziął życie, w niej wzrósł i niknął, listków tych nie dotknął.

Czarna ziemia nie potrzebowała żadnej sztucznie rozlewanej wilgoci, bo sama natura wilgoć utrzymywała, chociaż beczka wody zawsze świeżej, w kącie ogródka stojąca, mogła w razie potrzeby orzeźwiająco pokrzepić.

Monte-Christo, zamknąwszy wrota na kołek, sznurkiem przywiązany, jednym rzutem oka ogarnął całą przestrzeń.

— Zdaje mi się, że człowiek, przeznaczony do tego telegrafu, utrzymuje ogrodników, albo też sam poświęca się z namiętnością ogrodnictwu.

Postąpiwszy kilka kroków, potrącił się niechcący o jakieś ciało za taczkami, liściem napełnionemi sterczące; obrócił się i spostrzegł zdumionego poczciwca, około lat pięćdziesięciu liczącego, staruszka, który zbierał poziomki i rozkładał na listkach winogronowych.

Staruszek podnosząc się z przestrachu, rozrzucił jagody, liście i miseczkę.

— Jak widzę, zajmujesz się pan zbieraniem? —rzekł z uśmiechem Monte-Christo.

— Przepraszam pana — odpowiedział staruszek, podnosząc rękę do furażerki — wprawdzie nie jestem na górze, ale zaręczam panu, że tylko co ztamtąd zeszedłem.

— Nie przeszkadzam ci, dobry przyjacielu— rzekł hrabia—zbieraj poziomki, jeśli jeszcze masz co zbierać.

— Jeszcze mi brakuje dziesięciu — odpowiedział starzec—bo już zebrałem jedenaście, a wszystkich było dwadzieścia jedna, to jest o pięć więcej niż w roku zeszłym. Nic dziwnego, przeszło roczna wiosna była gorącą, a poziomki, trzeba panu wiedzieć potrzebują ciepła. Dlatego też w zeszłym roku miałem tylko szesnaście, a w tym roku, jak pan widzisz, to jest: dwunasta, trzynasta, czternasta, piętnasta, szesnasta, siedmnasta, ośmnasta. O mój Boże! trzech brakuje; wczoraj jeszcze były, jestem pewny, że były, bo je sam liczyłem. Niezawodnie syn starej Szymonowej pochwycił mi, widziałem go dziś rano, jak się kręcił. O niecnota, jak on śmie ogród okradać, on nie wie, do czego to doprowadzić go może.

— W rzeczy samej — rzekł Monte-Christo—to wielki występek, ale powinieneś pan wybaczyć młodości winowajcy i jego łakomstwu.

— Tak, zapewne—rzekł ogrodnik — jednakże zawsze to bardzo nie miło. Przepraszam pana raz jeszcze; może pan jesteś moim zwierzchnikiem, a ja mu tak każę czekać?

I rzucił wzrok bojaźliwy i badawczy na hrabiego i jego granatowy surdut.

— Uspokój się, mój przyjacielu—rzekł hrabia z uśmiechem, który, podług woli umiał uczynić łagodność, wyrażał — ja bynajmniej nie jestem twoim zwierzchnikiem i nie przychodzę na rewizyę, ale jestem prostym podróżnym, którego ciekawość tu zawiodła i który już zaczyna sobie wyrzucać, że temi odwiedzinami naraził cię na taką stratę czasu.

— Mój czas nie jest tak drogim — odrzekł poczciwiec z melancholijnym uśmiechem — czas ten wprawdzie jest własnością rządu i nie powinienbym go tracić, ale że niedawno otrzymałem znak, iż mogę na godzinę odpocząć—to mówiąc, rzucił okiem na kompas, bo w ogródku wieży Monthlery jest wszystko, nawet kompas — a jak pan widzisz, mam 10 jeszcze minut czasu, poziomki zaś już są dojrzałe i jutro jużby może było za późno. Bo czy pan uwierzysz, że jutro jużby je myszy zjadły?

— Na honor, nigdybym w to nie wierzył—odrzekł poważnie Monte-Christo—bardzo to niemiłe sąsiedztwo, szczególnie dla nas, co nie jadamy pieczonych myszy w miodzie, jak niegdyś Rzymianie.

— Jakto, Rzymianie jedli myszy? — zawołał ogrodnik — jedli myszy?

— Wyczytałem to w Petronie — rzekł hrabia.

—Doprawdy? jednak nie musi to być dobre, za bardzo tłuste; nic nawet niema w tem dziwnego, że myszy ogrodowe są tłuste, gdyż cały Boży dzień śpią, a budzą się dopiero w noc. Proszę pana dobrodzieja, zeszłego roku miałem cztery morele,i jedną mi porwały. Miałem także jedną brzoskwinię, prawda że to bardzo rzadki owoc? i, proszę pana, pożarły mi połowę od muru; prześliczna brzoskwinia, nigdy w życiu lepszej nie jadłem.

— Jakto zjadłeś ją pan? — zapytał Monte-Christo.

— Zjadłem połowę co jeszcze została, ale powiadam panu była doskonała. O, te jejmościanki umieją wybierać i zjadają tylko najlepsze. To tak, jak syn starej Szymonowej, on też nie wziął najgorszych poziomek. Ale na przyszły rok— rzekł następnie ogrodnik — bądź pan spokojny, już się tego nie boję; jak tylko poziomki będą dojrzewały, po całych nocach będę pilnował.

Monte-Christo dośćjuż w życiu widział.

Każdy człowiek ma jakąś namiętność, co go w głębi serca pożera, jak każdy owoc ma robaka; namiętnością strażnika telegrafów było ogrodnictwo.

—Czy pan dobrodziej przyszedł zobaczyć telegraf?

—Tak panie, jeśli to tylko nie jest przepisami wzbronione?

—Broń Boże; u nas wszystko wolno—rzekł ogrodnik—bo i cóż tu może być niebezpiecznego, kiedy nikt ani wie, ani wiedzieć może, co my mówimy.

—I mnie także powiadano—odrzekł hrabia— że panowie powtarzacie znaki, których sami nie rozumiecie.

—Naturalnie, ja nawet wolę nie rozumieć— rzekł z uśmiechem strażnik telegrafowy.

—A dlaczego pan wolisz?

—Bo tym sposobem jestem wolny od wszelkiej odpowiedzialności. Ja jestem po prostu machiną, i nic więcej; bylem zrobił,co mi wyznaczą, to już jestem pewny, że nikt nic nie powie.

—Tam do djabła rzekł sam do siebie Monte-Christo—trzebaż wypadku, abym trafił na człowieka,który nie ma najmniejszej chęci wyniesienia się? tożby to było prawdziwe nieszczęście.

— Proszę darować — odrzekł ogrodnik, spojrzawszy na kompas — już dziesięć minut dochodzi, muszę wracać na stanowisko. Może zechcesz pan pójść ze mną?

— Bardzo dobrze.

Monte-Christo wszedł do wieży, na trzy piętra podzielonej; na dolnem piętrze znajdowały się rozmaite narzędzia rolnicze, jakoto: rydle, grabie, polewaczki, poustawiane przy murze.

Drugie piętro przeznaczone było na zwykłe mieszkanie nocne dla urzędnika; kilka ubogich sprzętów gospodarskich: łóżko, stół, dwa krzesła; wodotrysk bardzo prostego pomysłu, i rozmaite zioła pod sufitem porozwieszane, wszystko to stanowiło umeblowanie drugiego piętra.

— Czy wiele potrzeba czasu dla nauczenia się znaków telegraficznych?—zapytał Monte-Christo.

— Nauka nie bardzo długa, ale trzeba długo czekać na posadę etatową.

— Jakąż tu pensyę płacą?

— Tysiąc franków; proszę pana.

— To nie bardzo wiele.

— Tak, ale jest przytem mieszkanie, jak pan widzisz.

Monte-Christo obejrzał po pokoju.

— Byleby on tylko bardzo przy tem mieszkaniu nie obstawał — rzekł zcicha do siebie.

Weszli na trzecie piętro do pokoju telegraficznego.

Monte-Christo obejrzał się wokoło, i spostrzegł dwa pęki tabliczek żelaznych, za pomocą których urzędnik wprawiał machinę w ruch.

— Zajęcie,zdaje się, bardzo interesujące, ale na całe życie może zbyt jednostajne i nudne?

— Niewątpliwie: to też z początku przy ciągłym patrzeniu, aż się głowa kręci, ale po roku albo dwóch, człowiek się z tem oswaja; wreszcie miewamy godziny wypoczynku i dnie feryjne.

— Kiedyż to?

— W czasie mgły.

— A tak, zapewne.

— To są prawdziwe dnie uroczystości naszej; wtenczas idę sobie do ogrodu, sadzę, obcinam, kopię i czas jakoś przechodzi.

— Jakże dawno pan tu jesteś?

— Dziesięć lat, a pięć nadetatowych, to 15.

— A pan ileż masz lat?

— Pięćdziesiąt pięć.

— Jakże długo trzeba służyć na pencyę emerytalną?

— Dwadzieścia pięć lat.

— I jakąż pensyę dają?

— Sto talarów.

— O biedna ludzkości! — rzekł z cicha Monte-Christo.

— Co pan mówisz? — zapytał urzędnik.

— Ja pawiadam, że to rzecz bardzo zajmująca.

— Co takiego?

— Wszystko, co tu widzę.... i pan nic nie rozumiesz tych znaków?

— Wcale a wcale.

— I nie starałeś się pan zrozumieć?

— Nigdy, bo i na co?

— Muszą być jednak jakieś znaki, które wprost odnoszą się do pana?

— Bezwątpienia.

— To pan zapewne rozumiesz?

— Zawsze są jedne i te same.

— I cóż wyrażają?

— Nic nowego.... masz wolną godzinę... albo do jutra.

(Ciąg dalszy nastąpi).

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

WAŻNE!...

Udzielamy każdemu wszelkich informacyi, jakich tylko kto zażąda; wykonywamy tłomaczenia wszelkiego rodzaju; dostarczamy oryginalnych mów i deklamacyi na obchody, zabawy itp. uroczystości; wogóle dostarczamy wszelkich rzeczy, których nabyć gdzieindziej nie możecie. Wszelkie sprawy załatwiamy sumiennie i szybko. Po bliższe informacye należy pisać: K. MOTYKOWSKI, 582 Noble st., Chicago, Ill. Na odpowiedź należy załączyć 4 centy w markach.

FARMY! FARMY!

Potrzeba 1000 ludzi, którzy chcą osiąść na farmie. Sprzedajemy bardzo urodzajne grunta od 25 do 600 akrów po $5.00 do $15.00 za akier. Interesowani niech piszą do John Jelinik, 1116 Pine st., Braddock Pa. (28)

ROBOTNIKOW potrzeba na farmy. Mężczyźni, kobiety lub chłopcy, chcący pracować przy burakach na farmie w Michigan mogą znaleźć dobre zajęcie. Po informacye zgłosić się do Edward L. Leddy, 15 E. Woodbridge st., Detroit, Mich. (29)

Jan Filipkowski rodem z Królestwa Polskiego, gubernii łomżyńskiej, który wyjechał do Ameryki 10 marca b. r., i do tego czasu ani ja ani w kraju nie mają o nim żadnej wiadomości. Ktoby z rodaków wiedział o nim albo on sam, niech raczy donieść pod adresem: Łukasz Filipkowski, 701 Marion street, South Saginaw, Mich. (27)

FARMA 80 akrów z budynkami, z tych 40 akrów zasianych rozmaitem zbożem, a drugie 40 akrów pokryte twardem pięknem drzewem, jest położona 4 mile od miasta Thorp, tylko 2 mile od polskiego kościoła, blisko mleczarni i serowni, w polskiej okolicy, na sprzedaż za $3000. Można wpłacić $800, a resztę na spłaty. Józef Gruszczyński, Thorp Clark Co., Wis. (28)

BUDYNEK wraz z towarem w polskiej okolicy 9 mil od Sauk Rapids, Minn., na sprzedaż za $5000 F. E. Raether, Raether, Minn. (27)

Agnieszka Wójcik lat 16 i Jan Wójcik lat 14, dzieci po zmarłym na farmach w Wisconsinie Janie Wójciku, poszukiwani są w sprawie spadku w Europie przez swych krewnych. Ktoby z rodaków wiedział ich adres, niech mi doniesie, aby sieroty mogły dostać co im się należy. Jan Kowalski, 21 Fay st., Chicago, Ill. (28)

KAWALER ORGANISTA przybyły niedawno ze starego kraju, poszukuje u którego z Wielebnych księży posady. Gra na organach i innych instrumentach i śpiewa podług nut. Adres: Adam Kałowski, 18 Walnut st., Wilkes-Barre, Pa. (28)

MASZYNISTA znający się na maszynach żniwnych i umiejący niemi operować poszukuje zajęcia. Adres: W. Murszewski, Lemont, Ill., Cook Co. (28)

Stanisław Zalewski lat 30, wysokiego wzrostu, szatyn, twarz czerwona wraz z kobietą wzrostu średniego, twarz okrągła, nos krótki, czesze włosy do góry, szatynka, lat 24. Kto mi poda ich adres otrzyma $25 nagrody. St. Cembor, 72 Penn ave., 13 Etna, Pittsburg, Pa. (28)

Wojciech Kujawski, który przed dwoma laty przebywał w Shenandoah. Pa., poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego kuzyna Michała Kujawskiego, box 3 Florida, Orange Co., N. Y.

Józef Kotomski pochodzący z gubernii łomżyńskiej, miasta Nur, od 13 lat przebywający w Ameryce, zeszłego roku miał być w Baltimore, poszukiwany jest przez swego syna. Kto mi z rodaków poda adres ojca otrzyma 3 dolary nagrody. Adres: Teofil Kotomski, box 18, West Rutland, Vt. (28)

Antoni Prabulis poszukiwany jest w bardzo ważnej sprawie przez swego znajomego. Ktoby o nim wiedział lub on sam, raczy mi donieść pod adresem: Jerzy Mazalewski, 919 E. George st., Chicago, Ill. (29)

Anna Modzelewska rodem ze wsi Woźna w gub. łomżyńskiej, poszukiwana jest w ważnej sprawie przez swego męża Józefa Modzelewskiego, 309 Wisconsin st., Racine, Wis. Ma ze sobą troje dzieci 12-letnią Leonardę, 7-letni Józef i 2-letnią Helena. Kto mi poda jej adres otrzyma $50 nagrody. (28)

Antoni Kuszczywa rodem z gub. płockiej poszukiwany jest przez swą kuzynkę Maryę Łukaszewską, 243 Part st., Lewiston, Me.

SALON do sprzedania na rogu Wood i 20 ulicy w Chicago.

MĘZCZYZNI! Jeżeli chcecie jechać do starego kraju, a chcecie robić kilka godzin dziennie przy lekkiej robocie na pospiesznym okręcie, to możecie jechać do Hamburga i Bremen za 7 dol. Okręta odchodzą w każdy wtorek, czwartek i sobotę. Piszcie do Izydor Herz, Bank Polski, 2 Carlisle st., New York (27)

Kto chce posyłać pieniądze do starego kraju najpieszniejszym i najpewniejszym sposobem, piszcie po cyrkularze do Izydora Herz, Austro-Russian Bank, 2 Carlisle st., New York. (27)

Wiadomości Miejscowe.

STRAJKI.— Rozwoziciele mięsa chcą znów strajkować i żądają 2 i pół centa podwyżki na godzinę. Sprawa ma być załatwiona ugodowo.

W zakładach Illinois Steel Co. zastrajkowali maszyniści, którzy pobierali dotychczas 29 do 30 centów za godzinę i pracowali przez 12 godzin. Chcą oni wszakże pobierać 33 centów i pracować tylko 8 godzin. Liczą przytem na pomoc zorganizowanych szuflarzy. Gdyby i ci zastrajkowali, nie miałby kto wyładować z okrętów rudy żelaznej i fabryka musiałaby zostać zamkniętą. Czynią się starania, ażeby maszynistów ze zarządem fabryki pogodzić.

Ponieważ rozwoziciele mięsa w detalicznych składach rzeźnickich pracują obecnie tylko przez 10 godzin dziennie, 1,000 klerków groseryjnych powiedziało sobie, że nie chcą być gorsi od rozwozicieli. Pragną przeto za przykładem innych unionistów pracować mniej, a zarabiać więcej.

Między zarządem kolei Chicago and Alton a 300 wyładowywaczami frachtów wynikło nieporozumienie. Zarząd kolei odpędził od roboty kilku unionistów, ponieważ ci mieli podobno do czynienia ze sądami policyjnymi. Robotnicy utrzymują, że zarząd pragnie rozbić unię i grożą strajkiem, jeżeli wypędzeni ich towarzysze nie zostaną na nowo do roboty przyjęci.

ZASTĘPCA prokuratora, który przed przysięgłymi sędziego Chetlain oskarza Jana Kniat o zabójstwo, kazał do sali sądowej wprowadzić dużego psa, mieszańca rasy psów owczarskich i wyżłów. Pies ten wystąpi w roli świadka, który wprawdzie mówić nie może, ale zachowaniu się w dniu krytycznym zawdzięczać należy, że jest bezpodstawne. Kniat zabił towarzysza Hinca poczem zbiegł. Karol Dzieliński przybył z psem na miejsce zbrodni, a ten obwąchał trupa i ziemię, na której leżał, poczem puścił się jak strzała śladem mordercy, rzucił się z zajadłością na uciekającego Kniata i przytrzymał go tak długo dopóki nie nadbiegli ludzie i go nie aresztowali. Pies jest bardzo łagodny i przywiązany do Dzielińskiego, lecz biada temu, kto śmiałby ruszyć jego pana, lub kogo ten swym psem poszczuje. Główne świadectwo przeciw Kniatowi złożyła matka zabitego Hinca.

SZPITAL dla suchotników w Dunning jest szpitalem z imienia i nie więcej. Koszta jego budowy wynoszą $150,000, utrzymania rocznie kilka tysięcy, a dodatnich rezultatów nie ma żadnych. Ani jeden dotąd pacyent cierpiący na suchoty nie wyszedł z tego szpitala zdrowym.

JAN Sniegocki; 14 letni młodzieniec za chwalebne ukończenie publicznej szkoły elementarnej, otrzymał za najlepsze opracowanie piśmienne na temat "patryotyzm" medal od wydawnictwa "Daily News", które co rok obdarza podobnemi upominkami najlepiej uczące się dzieci.

Posyłajcie rodzice polscy swe dzieci do szkoły, jak najwięcej, bo tylko w ten sposób podnieść się może społeczeństwo nasze moralnie i materyalnie.

TOW. św. Stanisława B. i M. odbyło swoje roczne posiedzenie dnia 25 czerwca, na którem obrano następujący zarząd:

Jan Wróblewski, prezes po raz 2gi; Jan Szot, wice prezes po raz 2gi; Jan Kurzawa, sekr. fin. po raz 3ci; Piotr Popiela, sekr. prot. po raz 2gi; Józef Wróbel, kasyer; Wład. Wilczyński, And. Bracław, Stan. Wroński, opiekonowie kasy; Wojc. Niemiec marszałek 1szy po raz 3ci; Maciej Kupiec marszałek 2gi po raz 3ci; And. Chudy i Józ. Gandela do chorągwi Kościelnej; Szymon Cichoń, St. Nawracaj, And. Krawski i St. Duszak, podchorążowie. Jan Dubisz, do chorągwi narodowej; And. Skowroński; Woj. Sołtys, opiekonowie chorych i Jan Kuszawski, odźwierny.

Dochód z całego roku wynosi $835.35, rozchód $564.-48 — pozostaje nadwyżki $270.87. Ogólna gotówka w kasie wynosi $600.

Zapraszamy wszystkich braci rodaków, aby przystępowali do naszego towarzystwa. Z uszanowaniem

Piotr Popiela, sekr. prot.

W ZESZŁYM tygodniu odbył się w hali parafii św. Trójcy IV sejm Związku Polek w Ameryce. Sejm trwał do Piątku rana, 2giej godz. po północy.

Sejm był dość burzliwy, ale żadnych ważnych uchwał nie przeprowadzono. Ze sprawozdania zarządu okazało się, że majątek związku wynosi $4,104.10 a członkiń liczy półtora tysiąca.

Nowy zarząd stanowią następujące członkinie:

A. Neumann, prezesowa; Szeszycka, wice prezesowa; sekretarka jeneralna; Kadow, kasyerka; Wawrzyska, Tomaszewska, Sniegocka, Łobucka i Kula do rady gospodarczej; dr. Wyczałkowska, E. Napieralska, dr. Kaczorowska, Zaręba, Łabucka, Maćkowiak i Kula do wydziału oświaty, naczelną lekarką pozostała nadal dr. Dowiatt.

W PARKU Lincoln otwarto bezpłatne sanitaryum dla chorych dzieci, potrzebujących pomocy lekarskiej. Dzieci otrzymują tam bezpłatne leczenie, pożywienie i opiekę.

WSKUTEK zderzenia się tramwaju z pociągiem towarowym na 47 ulicy w niedzielę krótko po północy, 2 osoby zostały na miejscu zabite, 4 śmiertelnie poranione a kilka odniosło boleśne rany.

ZAWIĄZAŁO się w Chicago towarzystwo, którego celem jest zaopatrywanie chorowitych dzieci mlekiem pasteuryzowanem.

Kwatera tych filantropów znajduje się w szkole Thomasa Hoyne, gdzie każda matka może na polecenie lekarza dostać czystego mleka dla swego dziecka po cenie kosztu.

Stowarzyszenie to odzywa się do publiczności z prośbą o ofiary na utrzymanie tego filantropijnego zakładu. Wszelkie ofiary należy posyłać pod adresem: Charles L. Hutchinson, Corn Exshange National Bank, Chicago Ill.

Żydzi agitują.

WASHINGTON, 26 czerwca. — Wielkie zdziwienie ogarnęło wszystkich gdy się dowiedziano że prezydent Roosevelt postanowił przesłać carowi żydowską petycyę. Petycya została przygotowaną przez komitet stowarzyszenia amerykańskiego B'nai B'rith.

Zachodzi wielka obawa że rząd rosyjski nie przyjmie petycyi, ani zezwoli aby takowa została carowi wręczona. Ambasador rosyjski Cassini bawił wczoraj długi czas u ministra stanu i zapewniał że starania rządu amerykańskiego w tym celu nie odniosą pożądanego skutku. W razie nie przyjęcia petycyi przez rząd rosyjski sytuacya stanie się problematyczną, a może nawet i naprężona. Co potem nastąpić może teraz nie wiadomo.

Minister spraw zewnętrznych J. Hay, zawiadomił stowarzyszenie B'nai B'rith, że prezydent postanowił pośredniczyć w przesłaniu petycyi na ręce cara i że takowa ma być przygotowana w najkrótszym czasie. Petycya będzie zaopatrzona w kilkanaście tysięcy podpisów.

W tajemniczeni w arkana polityczne twierdzą, że petycya żydowska, o treści której ambasador Cassini nie omieszka poinformować swój rząd, zostanie zwrócona nie otwarta i natem zakończą się wszelkie starania.

Ostatnie Wiadomości.

Hanna, Wyo., 1 lipca.— Wskutek eksplozyi gazu w kopalni węgla Union Pacific Coal Co., 236 górników zostało zabitych i główna część kopalni prawie doszczętnie zniszczona. Dotąd wydobyto 48 ofiar strasznie poranionych.

Tokio, Japonia, 1 lipca.— Japonia i Anglia wysłały silne eskadry na wody koreańskie, na znak, że nie pozwolą Rosyi gospodarować samowolnie w Korei i Mandżuryi. Rosya zgromadziła w porcie Arthur silną eskadrę i spodziewać się należy zawikłań na dalekim wschodzie, bo naród japoński pragnie się wziąć z Rosyą za bary.

Londyn, 1 lipca. — Wojsko angielskie odniosło nad woskiem derwisza "wściekłego mułły" w kraju Somali, wielkie zwycięstwo. 1000 wielbłądów i tyleż wojska dostało się w ręce zwycięzców.

"SIEROTA"

Dwutygodnik Religijno-Społeczny.

Wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca redagowany przez ks. St. Siatkę, C. R.

Dochód przeznaczony na korzyść Polskiego Domu Sierotek w Avondale, któremi się opiekują Siostry IIIgo Zakonu św. Franciszka.

Prenumerata na rok wynosi $1.00 którą należy zapłacić z góry. Są także oprawne roczniki po cenie $1.25, a przez pocztę $1.45. "Sierotę" można jeszcze zaprenumerować od początku bieżącego roku, każdego czasu, na plebanii lub w zakrystyi św. Stanisława K.

Adres; **Administracya Wydawnictwa "Sierota"**, 31 Ingraham str., Chicago, Ill.

NOWE KSIĄŻKI.

Otrzymaliśmy w tych dniach znaczny zapas książek z Europy następującej treści:

WYBÓR PISM Maryi Konopnickiej, jubileuszowe wydanie ludowe. Książka obejmująca 344 stronic wyraźnego druku na pięknym papierze, zawiera najpiękniejsze poezye i kilkanaście pięknych powiastek. Cena egzemplarza 40c.

ZA WOLNOŚĆ I LUD, opowiadanie z lat 1863-1864 przez Maryę Wysłouchową Książka ta zawiera kilkanaście pięknych ilustracyi z powstania i napisana jest tak pięknie, że czytającego pobudza do łez. Książka ta w każdym domu polskim znajdować się powinna jako ewangielia naszego prześladowania i męczeństwa. Cena 30c.

VIVANT STUDIOSI BIBENTES, zbiór ulubionych piosnek i toastów ludowych z nutami. Kto lubi piosenki wesołe w Polsce ogólnie między ludem i studentami śpiewane, temu polecamy to dzieło. Cena 30c.

W. Dyniewicz.

Józef Gadomski poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego brata stryjecznego Józefa Gadomskiego, 79 Village st., Rockville, Conn.

Kto chce sprowadzić krewnych lub przyjaciół ze starego kraju piszcie po ceny i informacye, których bezpłatnie udzielimy. Izydor Herz, Austro Russian Bank, 2 Carlisle st., New York. (27)

Kto chce pomocy prawnej, świadomej przez konsula potwierdzonej lub potrzebujecie jakiegokolwiek legalnego dokumentu, piszcie po informacye do Izydora Herz, 2 Carlisle st., New York (27)

KOBIETY cierpiące na ból głowy lub nieregularności niech używają Ziołowej Herbatę Smith's. Reguluje cały organizm, przeczyszcza i wzbogaca krew, dodaje rzeźwości i czyni życie przyjemnem. Cena paczki 25c. Używać jej można w wielkiej korzyści dla zdrowia, jak zwykłą herbatę. Adres Mr. Smith's Moutain Herb Tea, 526 Milwaukee Ave., Chicago, Ill. (Należytość należy przesyłać w markach pocztowych.)

H. C. Patterson,
Własność Realna,
Pożyczki i Dzierżawy
205 LA SALLE ST.,
Pokój 505, Home Insurance Bldg.
CHICAGO.

Listy Polskie na Poczcie.

1 Ab amowicz S
3 Andrzeczyk J
4 Antal W
5 Antosz A
7 Bab ński B
8 Bachorz W
9 Bahalbon S
10 Balatowicz D
11 Bar B
21 Bielatowicz A
38 Brzegowski J
39 Budnicki M
43 Casper B
45 Cosnoski P
46 Cieszyński S
50 Czapczeński S
51 Czarny P
52 Czecotowna M
60 Dulański F
73 Fistek S
75 Folwarski F
90 Gładz sz ski W
91 Gliński J
92 Gielerak B
93 Gojdimowiczek
96 Gofro K
98 Gorski J
99 Gorski S
100 Grabowski W
107 Grzewiński J
110 Gunecki W
112 Gwarny J
122 Holinka J
124 Hoffman W
130 Huliński J
136 Jakobiak S
139 Jankowski P
140 Janas J
141 Jarek C
148 Kasparek J
149 Samieński J
150 Kaszmarek W
151 Kamiński J
157 Kasprzak L
163 Klisiewicz J
168 Koczur S
169 Kok F
170 Kolarowicz F
171 Kołodzik S
176 Kopczyński S
177 Kopeć W
178 Koszawski J
179 Kospiewski S
180 Kosiek J
191 Kurczek J
193 Kurosconka M
196 Kwiecieńska L
197 Kwiatkowski J
211 Lis J
215 Macjewski J
217 Malek M
218 Mośnicki A
219 Masłowska W
220 Mazur J
225 Mendrala J
228 Michalski B
231 Miński F
244 Nodzelewski A
246 Nowak H
249 Ojkowski J
250 Olszewski J
253 Pabis J
260 Pierzchatówna H
262 Piskulski F
263 Polaszek W
264 Polewski A
266 Politowski P
272 Przybylska M
273 Puchala S
277 Rajecki K
298 Salwocki K
302 Szczepankiewicz W
310 Szotski J
312 Sienicki A
314 Sikora A
315 Sikora W
320 Sirek J
321 Skopczek J
323 Słowik J
326 Spiech A
327 Sroka M
328 Szymański J
330 Staniszeski W
331 Stasikiewicz F
336 Stonie M
338 Szopiński K
340 Suhadolnik M
345 Świnienoga J
347 Szalona M
348 Szarowicz J
350 Szewczyk W
352 Szulczeński R
353 Szwabska K
355 Thiel H
356 Tobias P
364 Trębacz F
366 Turnicki I
367 Twarog P
368 Ulatowski S
370 Vanecek F
373 Viwatowska M
383 Warga P
389 Wiśniewski J
390 Wiśniowski F
391 Wiszowaty A
392 Wojtanoski P
394 Wontkoski F
396 Woźniak J
398 Wróbel M
400 Zarimoski J
406 Zogoc K
409 Zucarz K
410 Zurawski F
411 Ziołkowski F
412 Złotkiewicz J

CENY TARGOWE.

CHICAGO. 1 lipca 1903.

MĄKA: beczka	
Zimowa patents	3.10—3.80
Najlepsza wiosenna	4.70
Żytnia zimowa	2.55—2.75
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	68 - 73
No. 3 czerwona	77
No. 2 czerwona	78
No. 4 twarda	65
No. 3 twarda	76
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	80
No. 4	77
ŻYTO (buszel)	
No. 2	52
No. 3	50—52
No. 4	50
KUKURYDZA (buszel)	
No 4	48—49
No 3	49
No. 2 żółta	49—50½
No 2	50
No. 3 biała	50—50½
No. 3 żółta	50—50½
OWIES (buszel)	
No. 2	38—38½
No. 2 biały	42
No. 3	37—38½
No. 3 biały	38—39¾
No. 4	36—37
No. 4 biały	37—39
Standard	39—40½
SIANO (1000 funtów)	
Wyborna tymotka	12.00—17.00
No. 1	12.00—13.00
No. 2	11.50
Wieprzowina (100 funtów)	16.87 - 17.00
Smalec	8.75—8.80
Żeberka	9.10—9.25
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	9.00—10.00
Pszeniczna	5.50—6.50
Owsiana	5.50—6.50
Ryżowa	9.00—10.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11
Ser twins	10½
Ser brick	11
Szwajcarski	11—12
Limburski	10
Masło śmietankowe	20
Firsts	18
Seconds	17
Dairies	18
Jaja, (tuzin)	16
Niesortowane	12
DROB (funt)	
Kury (żywe)	12
Indyki (żywe)	10—12
Kurczęta (żywe)	22—28
Kaczki	18
Gęsi tuzin	4.00—6.00
OWOCE	
Jabłka (beczka)	1.00 - 3.50
Cytryny (pudło)	2.00—2.75
Banany (pęk)	40 - 1.50
KARTOFLE (nowe)	85—95
Słodkie	40—50
JARZYNY	
Cebula (pudło)	75 - 1.00
Zielona buszel	75—1.00
Kapusta (beczka)	1.00
Sałata boxa	45—50
Ogórki (tuzin)	50—75
Groch zielony, buszel	50—87
W strękach	1.50—1.75
Szparagi (pęk)	15
BAWEŁNA (bela)	
Majowa	11.20
Lipcowa	10.50
Sierpniowa	10.21
BYDŁO	
Woły tuczne	5.25—5.60
Zwykłe	4.75—5.00
Cielęta	3.50—6.75
Świnie tuczne	7.00—7.55
Prosięta	5.00—6.00
Owce	5.00—7.00
Jagnięta	5.50—7.50

Farmerzy Polscy Uwaga!

Polska firma komisyjna (commision house) pragnie utrzymywać handlowe stosunki z polskimi farmerami w Stanach Zjednoczonych przeto farmerzy mogą z nami porozumieć się i wysyłać nam wszelkie produkta jako to jaja, masło, ser, owoce, jarzyny, warzywa, kartofle, itd. itd. Znajdujemy się w samym środku rynku chicagoskiego i odbyt jest znaczny i przyniesie dobre korzyści. J. C. Palt & Co., 181 W. Randolph st., Chicago, Ill.

Anna Martinkówna poszukiwana jest w ważnej sprawie przez swego brata stryjecznego Stanisława Prenis, box 67, Montvale, Bergen Co., N. J.

NA ZATWARDZENIE i inne choroby żołądkowe używać należy tylko wypróbowane lekarstwo, a "Kuflewskiego Pigułki Żołądkowe" są pod tym względem specyfikiem niezawodnym. Pudełko 25c i 50c. Adres: The Kuflewski's Pharmacy 1335 W. 22nd st., Chicago, Ill. (x)